Nr. 98. Lwów — Sobota dnia 30 Kwietnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRZEDPŁATA Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ WYNOSI:
w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech [illegible]
w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Katarzyny	Joanna	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 4 m 51	Długość dnia g. 14 m. 13
Jutro:	B. 3 po W. Fil. i J.	N. 2 Myr. Hł. 2	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 7 „ 4	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 kwietnia.

Projekt statutu rad obywatelskich na Litwie, czyli tak zwanych „ziemstw“, wyszedł, jak donieśliśmy, z senatu do komitetu ministrów, gdzie go jeszcze raz szczegółowo wystudyowano. Już senat bardzo zmienił ogólną ustawę o „ziemstwach“, w skutek czego będą one na Litwie zupełnie inne niż w Rosyi, a komitet ministrów poszedł w tym kierunku jeszcze dalej. Przedewszystkiem postanowił on, że nie każdy obywatel, posiadający jakąś nieruchomą własność, albo przywileje akademickie, może brać udział w wyborach, lecz tylko ci, którzy posiadają pewne minimum majątku. W skutek tego liczba wyborców będzie w porównaniu z guberniami rosyjskiemi dość szczupła. Następnie wybierani mogą być tylko ci, którzy posiadają język rosyjski, przyczem liczba deputowanych żydowskich będzie ograniczona do jednej trzeciej ogółu zgromadzenia gubernialnego. Kobiety mogą głosować, ale przez pełnomocników, uprawnionych do zastępowania ich przed władzami, a więc ojców, mężów lub opiekunów. Z duchowieństwa katolickiego tylko proboszczowie otrzymają prawo wyborcze. Każdy obywatel musi zgłosić się do urny osobiście i oddać kartkę napisaną po rosyjsku, bo wszelkie inne będą nieważne. Obywatele rosyjscy, wyznania prawosławnego, choćby nie mieszkali w kraju, nie tracą prawa wyborczego i mogą być zastępowani przez kogobądź, byle przez prawosławnych. Ten przywilej dla wyznawców prawosławia sięga jeszcze dalej, bo ci z nich, którzy posiadają pewien określony majątek, będą bez wyborów wchodzili do zgromadzeń. Aby być wybranym, trzeba nietylko mówić, ale także czytać po rosyjsku, kto zaś zechce się dostać do stałej rady, czyli po naszemu wydziału, ten musi udowodnić umiejętność rosyjskiego pisma. Warunki te postawiono dlatego, że obrady będą prowadzone wyłącznie w języku państwowym. Naturalnie, czego innego nie można się było spodziewać, zawsze jednak byłoby o wiele właściwiej zostawić wyborcom sąd o tem, czy ich deputowany potrafi rozumieć rosyjską dyskusyę i korzystnie spełniać obowiązek radnego. Ponieważ decyzyę o tem, czy kto umie po rosyjsku i jak umie zostawiono urzędnikom, przeto przy znanem ich usposobieniu będą nadużycia. Jest w Rosyi zwyczajem chwalić się, że wszystkie jej instytucye są nawskróś demokratyczne, ułożone tak, aby przedewszystkiem otaczały opieką lud siermiężny. Mniejsza o to, że w ogóle jest to tylko przechwałka. Ale oto zmiany, wprowadzone przez komitet ministrów do statutu rad obywatelskich na Litwie, zupełnie usuwają lud tamtejszy od udziału w samorządzie, bo przecież wiadomo, jak łatwo chłopi tracą znajomość obcego języka, wyniesioną ze szkół ludowych. Wiemy z doświadczenia w Galicyi, że po pewnym czasie chłopi, którzy skończyli szkołę ludową, zapominają czytać i pisać w ojczystym języku, bo ta umiejętność wymaga ciągłego ćwiczenia przy odpowiednio rozwiniętym umyśle. Alfabet i reguły obcego języka wypadają z pamięci jeszcze prędzej, jako balast zupełnie niepotrzebny chłopskiemu obywatelowi. Niemniej jednak może on być roztropnym człowiekiem i bardzo pożytecznym członkiem zgromadzenia ziemiańskiego. Tymczasem wszystkich takich chłopów statut usuwa ze zgromadzeń, a decyzyę w tym względzie zostawia urzędnikom. Oni oczywiście skorzystają z tego, jak sami zechcą. Skład zgromadzeń będzie tedy przeważnie od nich zależał, a zatem w gruncie rzeczy nic się nie zmieni w zarządzie lokalnym, oprócz tej okoliczności, że przybędą podatki na instytucye ziemskie. Można tedy powiedzieć, że biurokracya spaczyła ideę, tkwiącą w urządzeniach ziemskich i zostaje tylko tem się pocieszać, iż ów zmieniony dla Litwy statut jest tymczasowym, który będzie wprowadzony tylko na próbę. Ale ona może potrwać bardzo długo, ponieważ biurokracya nie da siebie skrzywdzić. Dla niej stanie się to wielką wygodą, iż rządząc po dawnemu samowładnie, będzie się rozporządzała nowymi funduszami z podatków ziemskich. Statut rad obywatelskich na Litwie, opracowany przez komitet ministrów, czyli właściwie przez biurokracyę, podobny jest do góry, która mysz zrodziła. Intencya rządu była dobra, ale wykonanie jej powierzono czynownikom i oto jest zawód.

Wojna hiszpańsko-amerykańska wytworzyła dla Europy dwie kwestye, które niewiadomo jak się rozwiną. Pierwsza dotyczy neutralności, druga korsarstwa. Dotychczas tylko jedne Włochy ogłosiły swą bezwzględną neutralność, co łatwo było im zrobić, ponieważ nie mają w Ameryce żadnych interesów: ani posiadłości, ani poważnego handlu. Inne mocarstwa zajęły stanowisko wyczekujące, ponieważ neutralność może jednym przynieść zyski, drugim straty. Tak naprzykład już wiadomo, że na wszystkich Antylskich wyspekach, z których jedne należą do Portugalii, inne do Francyi, Holandyi, Danii i Anglii, obudził się ruch separacyjny. Rzecz naturalna, że taka Jamaika brytańska, albo francuska Guadelupa nie uważają się za gorsze, za mniej uprawnione do politycznej samodzielności od Kuby. Jeśli jej pomagają Stany, to im również mogą pomódz. Było to do przewidzenia, że na wszystkich tych wysepkach powstanie ferment szkodliwy dla państw, do których one należą. Pisaliśmy już nieraz, że to musi nastąpić i rzeczywiście już nastąpiło, chociaż jeszcze właściwa wojna się nie zaczęła. Jest przypuszczenie, że w sobotę lub w niedzielę nastąpi na Oceanie bitwa morska, ponieważ flota hiszpańska już popłynęła ku brzegom Ameryki północnej, a na jej spotkanie wyruszyła silna eskadra Stanów. Jeżeli ten bój wypadnie pomyślnie dla Amerykanów, można być pewnym, że różne wysepki Antylskie podniosą chorągiew niepodległości, z tego zaś wynika, że państwa europejskie będą wciągnięte do walki, chociaż tylko pośrednio, a zatem zupełna ich neutralność jest niemożliwa. Ale nawet i te państwa, które nie mają kolonij w Ameryce środkowej, mogą być wciągnięte do walki. Do takich należy naprzykład Rosya, a to z następującego powodu. Między nią, Brytanią i Stanami zdawna trwa spór o prawo połowu fok w cieśninie Behringa — sprawa bardzo ważna z powodu ogromnych zysków, jakie daje ten przemysł, oraz dlatego, że z tą kwestyą związane są polityczne prawa do cieśniny Behringa. W owym sporze dotąd tak było, że się równoważyły pretensye rosyjskie, brytańskie i amerykańskie, teraz zaś, ponieważ Anglia okazała wyjątkową sympatyę Stanom, przeto one przez wdzięczność postanowiły ułożyć się z nią polubownie w kwestyi połowu fok. Rosya będzie miała do czynienia z dwoma pogodzonymi konkurentami, więc oczywiście straci. Dlatego-to z Petersburga już się odezwano, że jeżeli Anglia jakimkolwiek czynem okaże, że jej neutralność nie jest zupełna, to Rosya zbliży się do Hiszpanii. Zabrzmiało nawet zbyt śmiałe przypuszczenie, że może powstać sojusz anglo-amerykański i hiszpańsko-rosyjski. Czy to możliwe, nad tem niewarto się dziś zastanawiać. Zaznaczymy tylko, że kwestya tak odrębna, jak spór o prawo połowu fok w cieśninie Behringa, może wpływ wywrzeć na rezultat wojny o Kubę.

Sprawa korsarska również blisko obchodzi państwa europejskie. Wiadomo, że obie wojujące strony tylko warunkowo i tymczasowo zrzekły się prawa wystawiania paszportów korsarskich. Nie wezmą one do pomocy obcych piratów, ale swoim amaterom partyzanckiej wojny dadzą w razie potrzeby swą państwową wojenną flagę. Tacy partyzanci będą mieli prawo rewidować każdy spotkany na morzu okręt, a to stanie się mitręgą dla morskiego handlu i nie obejdzie się bez kosztów, a nawet strat, bo piraci będą brali sute łapówki, a nieraz ograbią statek i zatopią, bo przecież na takie zyski oni tylko liczą, stając do służby korsarskiej. Z praktyki pirackiej, bardzo rozpowszechnionej przed rokiem 1856-ym, wiadomo, że korsarze mieli wszystkie flagi i raz wywieszali jednę, innym razem — inną, stosownie do chwilowej potrzeby. Wreszcie, chociaż Stany i Hiszpania oświadczyły, że jeżeli w przyszłości będą dawały paszporta korsarskie, to jedynie swoim partyzantom, ale któż zdoła zapobiedz fałszerstwom paszportów? Z tego widać, że wojna hiszpańsko-amerykańska może zadać cios żeglarstwu handlowemu wszystkich krajów europejskich.

A zatem kwestya neutralności mocarstw europejskich może się zmienić w zatargi między niemi, jak naprzykład między Anglią a Rosyą z powodu prawa połowu fok, albo w zbrojną walkę na wyspach Antylskich, należących do państw europejskich. Jednocześnie kwestya korsarska jest ogromnie niebezpieczna dla handlu. Z tych dwóch powodów dyplomacya uważa, że niepodobna Europie spoglądać biernie na wojnę hiszpańsko-amerykańską. Pisaliśmy już dawniej, że pośrednictwo europejskie, odrzucone przez Mac-Kinleya, będzie ponowione przy okolicznościach takich, że obie wojujące strony będą zmuszone zastosować się do niego. Na to się właśnie już zanosi. Utrzymują mianowicie w Paryżu i Berlinie, że po pierwszej bitwie na morzu czy lądzie, mocarstwa zażądają zawieszenia broni i rozpoczną akcyę pośredniczącą pod osłoną swoich eskadr.

Komisya językowa

Piszą nam z Wiednia, 28 kwietnia:

Wczorajsza deklaracya prezesa gabinetu w każdym razie wywrze ten skutek, że stronnictwa niemieckie obeślą komisyę językową, a zatem nie rozbije się na samym wstępie akcya, zmierzająca do parlamentarnego rozpatrzenia zatargu niemiecko czeskiego. Aby osięgnąć ten rezultat, hr. Thun nie posunął się zbyt daleko w kierunku lewicy. Prezes gabinetu oświadczył, że rozporządzenia językowe z 5 kwietnia r. z. „nie odpowiadały realnym stosunkom kraju“. Formułka, „według której wówczas miało być przeprowadzone równouprawnienie, musiała wywołać żywy opór“. Czytelnicy przypomną sobie, że swego czasu stanowczo ostrzegaliśmy przed owemi rozporządzeniami, a po ich wydaniu wykazywaliśmy konieczność ich zmiany. Z tego powodu naraziliśmy się na namiętne zaczepki ze strony tych, którzy od pewnego czasu na stosunki patrzą wyłącznie przez pryzmat młodoczeski. Tymczasem już hr. Badeni pod koniec swych rządów publicznie uznał opozycyę przeciwko rozporządzeniom jako uzasadnioną i zapowiedział ich stanowczą zmianę. Zaś hr. Thun, obeznany najdokładniej ze stosunkami w Czechach, przez 7 lat namiestnik Czech, nie podejrzany zaiste o niechęć do Czechów, a mąż stanowczo konserwatywny, głośno dziś stwierdza to, co w tej sprawie pisaliśmy przed rokiem. Lecz najciekawsze to, że ci, którzy przed rokiem każdą roztropną krytykę rozporządzeń językowych wystawiali jako coś potwornego i usiłowali zagłuszyć pustą wrzawą, dziś wobec oświadczenia hr. Thuna zachowują się całkiem spokojnie! Prawda, że tymczasem państwo przebyło najfatalniejsze przesilenia, parlamentaryzm stanął na krańcu przepaści. Tego wszystkiego można było uniknąć, gdyby przed rokiem sądu trzeźwego i uczciwych ostrzeżeń nie była zagłuszała dziwaczna metoda bezwzględnego schlebiania wszystkim zachciankom szowinizmu młodoczeskiego.

Mieux tard que jamais. (Liepiej późno, jak wcale nie). Komisya językowa będzie więc wybrana. Rząd oczywiście pragnie, aby równolegle z pracami komisyi odbywała się zwykła praca parlamentarna celem załatwienia spraw bieżących. Z wczorajszych uchwał różnych klubów lewicy wynika jednak, że lewica wprawdzie weźmie udział w pracach komisyi językowej, ale nie dopuści żadnej prawidłowej pracy parlamentu, dopóki obrady komisyi nie sprowadzą zniesienia rozporządzeń językowych. Hr. Thun także w tym względzie uczynił pewne ustępstwo, oświadczając, że także rozporządzenia barona Gautscha mogłyby być zniesione, gdyby w komisyi sporne strony porozumiały się co do głównych zasad. Które sporne strony? Na porządku dziennym od roku stoi zatarg niemiecko-czeski. Od roku, jak to słusznie zaznaczył świeżo prezes Jaworski, wyłącznie ten zatarg wywołał znane zamieszanie w parlamencie i państwie. Z wniosków, które będą przekazane komisyi, niemal wszystkie, bo wnioski Dipauliego, Funkego, Schoenerera, Steinwendera, Liechtensteina, Herolda i Vaszatego, odnoszą się specyalnie do zatargu w Czechach. Tylko wnioski Słoweńca Gregorca i socyalisty Zellera domagają się „uporządkowania“ całej kwestyi językowej. Kto dąży do praktycznych celów politycznych, musi dziś ograniczyć się ściśle do zatargu niemiecko-czeskiego. Wszelkie usiłowania, zmierzające do rozpatrzenia całej kwestyi językowej, mogą tylko trwale udaremnić prawidłową prasę parlamentu. Z urzędowego komunikatu komisyi parlamentarnej prawicy wynika, że wczorajsza dyskusya w obecności prezesa gabinetu dotyczyła formalnej kwestyi ustanowienia komisyi i nie została jeszcze ukończona. Komentarz *Narodnich Listów* tendencyjnie wciąga gwałtem na porządek dzienny „kwestyę“ rusińską. Tymczasem w klubie chorwacko słoweńsko-rusińskim posłowie Dalmacyi złożyli wczoraj deklaracyę, że w Dalmacyi „na podstawie istniejących faktycznych stosunków język chorwacki jest językiem wewnętrznym i zewnętrznej służby wszystkich władz publicznych“. Dalmatyńcy więc z góry zastrzegają się przeciwko wszelkiemu wciąganiu spraw Dalmacyi do zakresu obrad komisyi językowej. A Koło polskie? W Galicyi od wieków, na podstawie historycznych i faktycznych stosunków, język polski jest językiem urzędowym, który to stan prawny został uznany i przywrócony pomiędzy r. 1866 a 1869. Czy możemy mniej dbać o utrzymanie tego stanu prawnego i o uchylenie go z pod eksperymentów komisyi językowej, niż Dalmatyńcy, których język de facto dopiero niedawno stał się urzędowym, gdy przez wieki urzędowym językiem Dalmacyi był włoski?

Czy mgliste teorye słowiańskie i puste hasła absolutnego, mechanicznego równouprawnienia, mogą nas obałamucić do tego stopnia, abyśmy się dobrowolnie zrzekali praw, których bronić wytrwale nakazuje najświętszy obowiązek narodowy? Wystarczy odczytać protokoły komisyi konstytucyjnej sejmu kromierzyckiego (choćby w znanem dziele Helferta), aby odrazu zrozumieć, jakie powstaną niedorzeczności, gdyby komisya językowa, zamiast ograniczyć się do rozwiązania zatargu niemiecko-czeskiego, zabrała się do rozwiązywania wszystkich innych sztucznie i tendencyjnie wywlekanych na porządek dzienny rywalizacyi.

Korespondencye.

Wiedeń 27 kwietnia.

(y) Wczorajszy dzień pozostanie z pewnością pamiętnym w dziejach parlamentaryzmu. Był on bowiem dniem zwycięstwa, tryumfu obstrukcyi, glorifikacyą wszelkich gwałtów, krzyków, obelg, łamania pulpitów, rzucania kałamarzami, hałasowania na bębnach i piszczałkach, wyciągania noźów etc., etc., słowem przyznaniem i uznaniem przez parlament, że przeciw wszystkim tego rodzaju wybrykom i awanturom w Austryi bronić się nie wolno, że więc są one uprawnione i godziwe. Jeszcze zaś w szczególniejszem się to przedstawia świetle, gdy się zważy, że wczorajsze głosowanie decydujące za wolą obstrukcyonistów o odesłaniu do komisyi wniosku o oskarżenie hr. Badeniego było ukoronowaniem czterodniowej dyskusyi, w której właśnie ta niemiecka obstrukcya prześcigała się zupełnie we wszelkiego rodzaju antyaustryackich i antydynastycznych objawach. Bo warto sobie zapamiętać jak np. jeden mówca zaręczał, że każdy Niemiec, ba każde nawet dziecko niemieckie „zadrży z oburzenia“ na wieść, że burmistrz Pragi został na audyencyi przyjęty i to na domiar złego przyjęty łaskawie. Warto zapisać, jak w innej podnoszono mowie, że Niemcy w Austryi mogą być spokojni, bo „chociażby państwo austryackie rozpaść się miało, to im nie zabraknie bratniej ręki z cesarstwa niemieckiego, która ich na stały ląd znów wywiedzie. „Warto zanotować sobie wreszcie, lecz innego znów posła tej samej zresztą nuty waryant, który uroczyście zapewniał, że jeżeli wniosek o oskarżenie hr. Badeniego nie zyska większości, „to Austrya stanie nad brzegiem przepaści, nad którym Polska stanęła przed wiekiem, a wtedy, tak samo (?!) jak Polacy temu lat sto, Niemcy austryaccy wdzięczni (!!) będą Europie“, za podział Austryi. I po tych próbkach niemieckiego państwowego i dynastycznego uczucia, a po pełnem godności przemówieniu czcigodnego prezesa Jaworskiego i obronnej mowie Kramarza, którzy dowodzili zwięźle, że lex Falkenhayn była tylko konieczną obroną przeciw niebywałym gwałtom i przeciw rewolucyi w parlamencie, po tych dwóch mowach, ratujących honor uczciwych żywiołów w tem państwie, a wypowiedzianych wśród szatańskiej zupełnie wrzawy przeciwników, świadczącej chyba znowu dowodnie, że przeciw ludziom tego etycznego poziomu, lex Falkenhayn była więcej niż uprawniona, głosowanie wypadło na korzyść i tryumf obstrukcyi!

Rzecz sama w sobie, praktycznie brana, nie ma najmniejszego znaczenia, bo dwóch trzecich głosów Izby, wymaganych do faktycznego postawienia ministrów w stan oskarżenia, w Izbie tej nie znajdzie. Ale doniosłemi są towarzyszące tej sprawie i temu właśnie jej rozegraniu się okoliczności. Doniosłem jest mianowicie wstrzymanie się od głosowania trzeciego czynnika dotychczasowej większości, katolickiej partyi ludowej, która absencyą swoją przeważyła szalę na korzyść obstrukcyi. Jakie tego będą skutki, dziś przewidzieć trudno. Wyrzekania na owo opuszczanie chorągwi w chwili stanowczej byłoby też już zbyteczne, bo spóźnione. Ale w łonie Koła polskiego i poważniejszej jego części przemaga zdanie, że jeżeli tym krokiem otworzyć sobie chciało stronnictwo katolickie ludowe drogę do koalicyi z opozycyjnymi Niemcami, to droga ta wolna i ani Czesi ani Polacy zatrzymywać go na niej nie będą; tylko to pewno, że Polacy za niem na tę drogę nie wstąpią, lecz zostawią je w owej wdzięcznej kompanii, gdzie sobie wydatnego dla swego programu aliansu szukać może. Bo dzień wczorajszy jeden bardzo donośny przyniósł skutek: wielkie ścieśnienie węzłów czesko polskich. Objawiło się to nawet zewnętrznym znakiem i objawem, kiedy w czasie mowy Kramarza, Polacy zwartym szeregiem skupili się w około niego, zastawiając go jak murem przeciw rozwścieklonej tłuszczy obstrukcyjnej. A nakoniec z zadowoleniem i uznaniem podnieść należy, że od wielu lat Koło polskie w takiem jak wczoraj nie jawiło się komplecie. Oprócz ciężko chorego posła Gizowskiego, stawili się wszyscy, a w tem spełnieniu obowiązku leży moralna przeciwwaga doznanej porażki.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu.)

Wiedeń 29 kwietnia. Podczas tajnych obrad, zarządzonych na początku wczorajszego posiedzenia zabrał głos minister sprawiedliwo-

---

12)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

Rejent zapomniał nawet popatrzyć na Różę; deklamacya ośmioletniej córeczki Juliuszów przejęła go niekłamanym podziwem; był też jednym z najpierwszych, który podziękował małej.

— Poczciwy, złoty rejent! — zawołała wtedy z pobożną miną Suzińska — Jak on przepada za dziećmi! Cóżby dopiero było, gdyby miał własne!...

— Uciekałby co wieczór z domu! — przerwała jej rejentowa wśród ogólnego śmiechu bliżej stojących osób.

Wtem oznajmiono, że podano kolacyę.

Gruber zbliżył się do staruszki w staroświeckiej mantyli i podał jej ramię; rejent zbliżył się do gospodynią domu, Wilhelm prowadził Suzińską. Juliusz podał rękę rejentowej; mecenasowej podał ramię oficer; reszta pań w braku panów musiała samotnie przejść do jadalni.

Goście zasiedli do stołu w porządku oznaczonym; na serwetach bieliły się zgrabnie wycięte karteczki z nazwiskiem każdego gościa.

Był to już pomysł Loli.

Dwie hoże góralki zaczęły obnosić tace z kanapkami; stojąca przy kredensie klucznica pilnowała porządku; Gruberowa starała się zachować spokój wielkoświatowej damy i udawała, że w zupełności spuścić się może na służbę; za to Lola była w ciągłem poruszeniu i odetchnęła dopiero przy lodach.

— Czy pani zawsze się tak gorączkuje? — spytała Róża.

— Zawsze! — odparła Lola szczerze — Mama zdaje na mnie wszystko, a jabym tak chciała zadowolić jej wymagania! Przytem jestem w ciągłej obawie, czy zdołam dogodzić wszystkim, czy nikt z gości się nie obrazi i czy wszyscy odjadą zadowoleni.

Kiedy po kolacyi panowie zostali jeszcze w jadalni, by wypalić cygara, a panie przeszły do salonu, Lola pociągnęła Różę pod ekran i rzekła:

— Rejentowa zasiądzie teraz do fortepianu i bawić będzie gości swojemi piosnkami; mogę zatem spokojnie porozmawiać z panią, a mam pani tyle do powiedzenia!...

— Byle nic przykrego, panno Lolu!

— Czy już pani kto jaką przykrość dziś wyrządził? — spytała Lola prędko.

— O, nie!

— Ukrywa coś pani przedemną! Czyżby mój ojciec?... Widziałam, jak z panią rozmawiał...

— Ojciec pani nie mógłby mi zrobić krzywdy; owszem, dał mi dzisiaj nowy dowód swej życzliwości.

— Doprawdy?... A to kochany z niego ojczulek! On doprawdy panią lubi. A jak gorącego obrońcę ma w nim pani!...

— Więc okazała się już potrzeba bronienia mnie?

— To tylko dlatego, że wujek Juliusz i Wilhelm nagadali mamie tyle niemądrych rzeczy o wizycie Żorża Gelbera na poczcie u pani. Czy pani wie, jak mój ojciec bronił panią?... Otóż powiedział, że gdyby pani mieszkała na poczcie z matką, babką lub ciotką, to by nikt nie śmiał obmawiać pani...

— Matki, ani babki nie mam, już nie żyją, a utrzymywać krewnej, lub płacić obcej towarzyszce nie mogłabym, mimo najlepszych chęci, bo sama ledwie mam tyle, aby nie umrzeć z głodu. Gdybym kiedy zachorowała i musiała sprowadzić na pocztę zastępczynię, trzebaby mnie chyba było leczyć na koszt gminy!...

— O, jaki świat niedobry! — szepnęła Lola.

— Świat?...

— A więc ludzie!... Ale to chyba tylko tutaj jedni zajmują się drugimi tak gorąco i tworzą plotki, bo nie mają lepszej, podnioślejszej rozrywki!...

— Szczęśliwa-ś pani, że możesz w to wierzyć!

— Więc wszędzie to samo?

— Wszędzie!

— Już zaczynam żałować, że wszczęłam z panią tak smutną rozmowę!...

— Ale szczerą! — podchwyciła Róża. — Lecz mówmy o czemś weselszem, bo czuję, że zarażę panią moim smutkiem.

— Pani doprawdy dzisiaj w nieszczególnym humorze!...

— A pani, czy nie złoży nam dzisiaj żadnej daniny towarzyskiej? — spytała Gruberowa, zbliżając się do Róży. — Deklamuje pani zapewne i ja proszę w imieniu całego towarzystwa o jaki wierszyk. Bo musicie wiedzieć moi państwo — dodała, do gości swych zwrócona — że brat panny Róży jest poetą.

— Czemu im ona nie mówi, że mój brat jest biednym nauczycielem ludowym i z tego się utrzymuje, a z poezyi, które pisuje, ma... gratisowe egzemplarze swoich wierszy — przemknęło przez głowę Róży.

Próbowała też protestować przeciwko „daninie towarzyskiej“, ale gdy nalegano, musiała ustąpić, choćby tylko dlatego, aby nie robić wrażenia parafianki. Pomimo, że krótko kiedyś żyła w dużem mieście, posiadała przecież instynktową prawie miarę tego co dobre i piękne i, zawsze potrafiła ustrzedz się śmieszności Z prostotą i wdziękiem wygłosiła teraz prześliczny wiersz Konopnickiej: „Bez dachu“, poczem korzystając z głośnej rozmowy zebranych, opuściła salon niespostrzeżenie i pożegnawszy zajętą przy kredensie w jadalni Gruberową, pobiegła do przedpokoju poszukać kogo ze służby, aby ją odprowadził do domu.

Lecz zanim to mogła uskutecznić, do przedpokoju wpadł Wilhelm, oświadczając jej, że ją do domu odprowadzi.

Wyszli razem.

— Czemu pani uciekła z salonu? — spytał Wilhelm, gdy opuściwszy ogród, zeszli na gościniec. — Czy znudziła się pani?

— O, nie!

— Nie biegnij tak pani!... Ach.... jesteśmy już niestety wnet na miejscu. Czy pozwoli pani wejść na pocztę?

— A to na co? Wizyta taka byłaby więcej, aniżeli niestosowną.

— A czemu przystała pani na odwiedziny Żorża?

— Pan Gelber przyjechał na pocztę o dwunastej w południe.

— To i cóż? A teraz jest dwunasta w nocy. Wskazówki zegarka stoją na tem samem miejscu.

— Dobranoc! — rzekła Róża prędko i otworzyła bramę.

Wilhelm ujął ją za rękę.

— Czemu pani żegna się ze mną w gniewie? — spytał.

— Puść mnie pan!

— Tylko pocałuję....

Lecz zanim zbliżył twarz do jej twarzy, rozległ się w powietrzu odgłos silnie wymierzonego policzka, w chwilę potem trzasnęły drzwi u bramy i zgrzytnął klucz, obrócony w zamku.

— Więc tak wygląda samodzielność kobiet? — pomyślała Róża, biegnąc do swego pokoju.

Zrzuciła prędko okrycie i znużona padła na kanapę.

Wtedy wzrok jej zatrzymał się na rozłożonej na stole powieści Sienkiewicza.

— Dla takich istot jak ja — pomyślała znowu — najlepszem towarzystwem jest książka. Ludzie nie nauczyli się jeszcze szanować kobiety samoistnej, choćby uczciwie pracowała na swoje utrzymanie. Nawet takiej rejentowej niktby obrazić nie śmiał, bo za nią stoi jej mąż, który wystąpiłby w jej obronie.

Łzy żalu i gniewu zabłysły w jej oczach; czuła, że zaczyna niecierpieć ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ści dr. Ruber i powołał się na decyzyę najwyższego trybunału, który orzekł, że nie można konfiskować dzienników za podanie interpelacyi odczytanych w izbie. Mówca podziela to zapatrywanie, sądzi atoli, że wielu posłów nadużywa prawa odczytywania interpelacyi. W ogóle prawo to ma pewne luki, które należałoby wypełnić w drodze ustawodawczej.

Następnie zabrał głos ks. Stojałowski i oświadczył się przeciw odczytywaniu takich interpelacyi, które uwłaczają religii lub moralności. Socyaliści przyjęli przemówienie ks. Stojałowskiego drwinkami i narobili wrzawy. P. Daszyński woła: A co słychać z jenerałem Brokiem? Ks. Stojałowski: To jedno więcej kłamstwo socyalistów.

P. Wolff żądał, aby przemówienie ministra Rubera wydrukowano w stenograficznym protokole. Mówca przyznaje, że podobne interpelacye są obejściem ustawy, ale celem ich jest wykazać niedorzeczność objektywnego postępowania prasowego. Prezydent dr. Fuchs oświadcza, że nie może uczynić zadość żądaniu p Wolffa, gdyż regulamin nie pozwala ogłaszać przebiegu tajnych posiedzeń. P. Wolff zabiera ponownie głos i nazywa d-ra Fuchsa prezydentem obstrukcyjnym, gdyż z jego to winy odbywają się wczoraj i dziś posiedzenia tajne.

Młodoczech Dworzak sądzi, że należy pozostawić uznaniu prezydenta, które interpelacye mają być odczytane na posiedzeniu tajnem, a które na jawnem. Przemawiali jeszcze pp. Gross, Verkauf, Czecz i Schönerer. poczem odczytano wszystkie cztery interpelacye. P. Wolff postawił formalny wniosek, aby interpelacye te odczytano także na jawnem posiedzeniu. W głosowaniu przyjęła Izba wniosek Wolffa 127 głosami przeciw 107.

Głosowała za nim także część młodoczechów.

Po półgodzinnej przerwie otwarto jawne posiedzenie, odczytano na niem wszystkie inkryminowane interpelacye, między niemi także interpelacyę p. Okuniewskiego w sprawie konfiskaty *Monitora*, poczem przystąpiono do debaty nad wnioskami w sprawie językowej.

Głos otrzymał antysemita ks. Alojzy Liechtenstein. Zaczął od tego, że Austrya od kongresu wiedeńskiego nie postępuje naprzód. Zburzono wewnętrzną harmonię między narodami Austryi, jakkolwiek te narody są pilne, dzielne i łatwe w pożyciu, i wywołano straszne przesilenie, budzące złośliwą radość u zagranicy. Przyczyną tego smutnego zjawiska jest nieszczęsny system polityczny, którego od kongresu wiedeńskiego trzymają się kierujący mężowie stanu w Austryi.

Ograniczali się oni bowiem jedynie na załatwianiu bieżących czynności, a nie przyswajali sobie wielkich idei, które w innych państwach dawno się wżyły.

Praca, na którą austryaccy mężowie stanu zużywali swe siły, to zwykła praca wyrobnika dziennego. Idee, które znajdują oddźwięk w uczuciach mas, które zapalają wielkie umysły, przyjmowali oni niechętnie, jak gdyby zajmowanie się niemi leżało poniżej ich godności.

Ta bierność naszych mężów stanu przyniosła państwu wielką szkodę. Ideami światowemi naszego wieku były: kwestya konstytucyjna, następnie narodowa, a obecnie jest socyalna. Konstytucyę naszą nadano dopiero po wielkiej klęsce, w pośpiechu i stąd pochodzą jej niedostatki. Nie zabrano się także do kwestyi narodowej, to też dziś, gdy w całej Europie jest ona prawie już rozwiązana, my wszystkie siły musimy zużywać na drobiazgowe sprawy narodowościowe.

Rozporządzenia językowe Badeniego stworzyły nową kwestyę sporną, podnieciły przeczulone poczucie narodowościowe w Czechach i wznieciły zaciętą walkę, w której Niemcy nie pozwolą wydrzeć sobie ani odrobiny ze swych praw językowych. Dziś, jeżeli rządowi zależy na poparciu Niemców, ma tylko jedną drogę przed sobą, tj. zniesienie rozporządzeń językowych.

Mówca domaga się uznania języka niemieckiego językiem państwowym i dowodzi, że żądanie takie nie jest skierowane bynajmniej przeciw Słowianom, lecz jest koniecznością państwową. W końcu sprzeciwia się mówca rozszerzeniu autonomii i zapewnia, że stronnictwo jego nigdy nie zerwie solidarności niemieckiej.

Mowę ks. Lichtensteina przyjęto na lewicy hucznymi oklaskami.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś. Dokonanym zostanie na niem wybór komisyi z 36 członków dla rozpatrzenia wniosków i oskarżenia hr. Badeniego.

* * *

Klub młodoczeski wyznaczył ze swej strony do komisyi dla przeprowadzenia dochodzeń co do oskarżenia hr. Badeniego pp. Brzorada, Dyka, Sileny'ego, Pacaka, Stransky'ego, Prażaka i Slamę. Klub ten powziął także wczoraj uchwałę co do wyboru komisyi językowej i dał odpowiednie instrukcye tym posłom, którzy przemawiać będą w izbie podczas debaty językowej.

Przewodniczący klubów opozycyjnych odbyli wczoraj naradę i zgodzili się na wybór komisyi językowej. Zaraz po ukonstytuowaniu się tej komisyi zażądają jednak Niemcy przedewszystkiem zniesienia rozporządzeń językowych, a gdyby tego żądania nie spełniono, nie wezmą dalszego udziału w pracach tej komisyi.

* * *

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej p. Janda referował o ces. rozporządzeniu z grudnia 1897, dotyczącem zapomóg głodowych. P. Eugeniusz Abrahamowicz podniósł, że Galicya skrzywdzoną została, ponieważ z sumy jednego miliona złr, którą uchwalono w rezerwie, otrzymała tylko 300.000 złr. Szef sekcyjny Roża w odpowiedzi oświadcza, że Galicya zamiast 250 000 otrzymała 450.000 złr. P. Lewicki krytykował zachowanie się rządu wobec klęsk elementarnych w Galicyi i w odpowiedzi na wywody Roży stwierdza, że kwota 450.000 złr. subwencyi państwowej jest po prostu śmieszną wobec rozległości i zaludnienia kraju i wobec rozmiarów klęski. Szef sekcyjny Roża wyjaśnia, że Galicyi udzielono tyle ile żądało nadesłane rządowi sprawozdanie namiestnictwa we Lwowie.

Co i o czem piszą.

Kuryer lwowski jest zapewne jedynem pismem w całej polskiej prasie, które ucieszyło się z tego, że razem z prawicą poniosło onegdaj także Koło polskie bolesną porażkę. Bolesną nietylko dla tego, że znalazło się w mniejszości, ale głównie jeszcze z tego względu, że imiona Polaków będą szarpane przez wszystkich wrogów naszego narodu dopóty, dopóki ta nieszczęsna sprawa oskarżenia Badeniego nie zostanie definitywnie umorzoną. *Kuryer lwowski* zapatruje się na tę sprawę z innego stanowiska. Jego więcej to cieszy, że doktryna konstytucyjna odniosła pozorne zwycięstwo. Oto bowiem co pisze:

Obawy tych wszystkich, którzy w ustroju konstytucyjnym widzą gwarancyę swych praw obywatelskich, okazały się płonnemi. Onegdajsze posiedzenie Izby o niezmiernej doniosłości historycznej wykazało, że przecież w Austryi istnieje jeszcze sumienie publiczne i że przedstawiciele ludów, żyjących w obrębie monarchii habsburskiej, na tyle jeszcze mają osobistego poczucia honoru i zrozumienia interesów tych ludów, iż nie pozwalają deptać w cyniczny sposób zdobyczy, okupionych krwią najlepszych obywateli. Absolutyzm, do którego dążył hr. Badeni, a dążył środkami, urągającymi nie tylko wszelkiemu prawu, ale i zwykłej przyzwoitości, został onegdaj potępiony, niespodziewanie stanowczo. Wszystkie stronnictwa, o których można powiedzieć, że bądź co bądź reprezentują wolę mas ludowych, stanęły jak jeden mąż do boju i odniosły zwycięstwo. Reakcyoniści z wysługującego się każdemu rządowi Koła polskiego, postępowi dawniej młodoczesi, klika zaprzańca Stojałowskiego, inkamerowani Rusini i wielcy właściciele z obozu oprawcy konstytucyi, Falkenhayna, sromotną ponieśli klęskę.

* *

Słowo polskie całą winę przegranej przypisuje Czechom, a głównie prowokacyjnej mowie Kramarza. Powiada ono, a raczej jego korespondent wiedeński, że awantura karczemna, którą ta mowa wywołała, pogłębiła tylko przepaść między prawicą słowiańską a niemiecką lewicą i zapewnia, że na prawicy nie brak żywiołów, które się z tego cieszą, bo nie chcą słyszeć o żadnej pacyfikacyi i budują już kombinacye po trupie gabinetu hr Thuna i zaludniają fotele ministeryalne swoimi ludźmi. A dalej tak pisze *Słowo:*

Tak się skończył zwycięstwem połączonych Niemców nowy a nie ostatni akt tego dramatu, który wstrząsa państwem. Przykrości klęski prawicy nie nagrodzi żadne poczucie jakiejś moralnej wyższości, bo rzecz sama w sobie zła, do tego nieszczęśliwie, niezręcznie, fatalnie wykonana, skazana była od początku na takie wyniki. Dla czytelników *Słowa* wypadki te nie mogą być niespodzianką. Tak wyglądają zwycięstwa lig słowiańskich, tak wyglądają fantasmagorye polityków, którzy w partyjnem zaślepieniu, w śmiałych osobistych rachubach zatracili wszelką trzeźwość sądu o realnych stosunkach narodowych i politycznych w Austryi. Tak wyglądają rezultaty polityki, którą już drugi rok z całą niezawisłością zdania, chociaż ta niezawisłość osobiście przyniosła nam rozliczne przykrości, oceniamy krytycznie. Jeden błąd ciągnie za sobą cały łańcuch skutków. Cierpi na tem państwo, kraj, stanowisko nasze, ciężko zdobyte. Tylko głupiec, lub człowiek złej woli, może posądzać nas, że krytyka polityki prawicy, która całą komendę oddała czeskiemu szowinizmowi, znaczy chęć wydania Czechów Niemcom, lub znaczy doradzanie koalicyi przeciw Czechom. Taka myśl u tych, którzy przed rozbiciem Austryi na świat niemiecki i świat słowiański przestrzegali, niepostała. Nie oszczędzali oni nigdy Niemców i ich nieusprawiedliwionych pretensyj czy aberracyi szowinistycznych, lub antiaustryackiej irredenty. Ale polityka, która nie umie ocenić sił własnych sojuszników a przeciwników, która się nie oryentuje co do dojrzałości historycznego momentu, chybia na wszystkich punktach. Chybić musi jakaś prasowa polityka słowiańska, boby była wbrew naturze państwa, a co do nas, byłaby wprost wykoszlawieniem polityki narodowej.

* * *

Wbrew przeciwnie zapatruje się na tę sprawę *Czas*. Jego korespondent wiedeński wysoko podnosi zasługi młodoczechów, a przedewszystkiem dra Kramarza. Za to uderza silnie w katolickie stronnictwo ludowe, w Rumunów i Dalmatyńców. Oto jak rzecz przedstawia:

Katolickie stronnictwo ludowe upodobało sobie stanowisko, na którem — należąc do prawicy — wolno mu jednak kroczyć własnemi drogami, ile razy mu się tak spodoba Na tem stanowisku jest mu dobrze i bardzo wygodnie Zresztą głosowanie nie zmieniło w niczem istniejących stosunków parlamentarnych, a wykazało co najwyżej pewne niedbalstwo ze strony prawicy i pewną lekkomyślność lub wreszcie i pewien brak karności ze strony niektórych członków prawicy. Na ostrzejsze skarcenie zasługuje postępowanie posłów rumuńskich, którzy mimo małej liczby — jest ich tylko sześciu — narzucili się na benjaminków prawicy, przeforsowali członka swego klubu na wiceprezydenta Izby, a dziś — z wyjątkiem pana Lupula — wszyscy usunęli się od głosowania. Również Dalmatyńcy, którzy znajdują po prawej stronie Izby opiekę i poparcie, nie pojawili się dziś w komplecie. W całej rozciągłości natomiast spełnili swój obowiązek młodoczesi: z całego klubu brakło tylko trzech i to za usprawiedliwieniem.

Wszelkie uznanie zyskał dziś ze strony prawicy Dr. Kramarz, który, nie uważając na dzikie krzyki obstrukcyi, miał odwagę wypowiedzenia całej prawdy. Wśród spotęgowanego przez dzienniki, a w części sztucznego oburzenia z powodu wprowadzenia do Izby policyi, zapomniano zwolna o tem, co ten fakt poprzedziło. Suggestya, wykonywana przez lewicę i jej organy prasowe, sprawiła, że i po prawej stronie Izby znoszono w pokorze wszelkie wyrzuty i że nikt nie miał odwagi wykazania przyczynowego związku pomiędzy gwałtami, jakich dopuszczała się obstrukcya, a lex Falkenhayn i interwencyą policyjną. Podobna kapitulacya przyczynić się tylko mogła do skrzywdzenia zasłużonych mężów, do rozzuchwalenia parlamentarnej anarchii, a wreszcie i do sfałszowania historyi. Dr. Kramarz odważnie i bezwzględnie zdarł maskę z rzekomych obrońców parlamentarnej wolności; nie dziwimy się więc wcale, że mowa jego wywołała w ich szeregach aż do szału posuniętą konsternacyę. Prawica natomiast czuła się tą odwagą formalnie pokrzepioną i ze szczerym entuzyazmem przyklaskiwała wywodom wiceprezydenta Izby.

* * *

Głos Narodu zamieścił list ks. Stojałowskiego, w którym on odpiera zarzuty poczynione mu przez *Dziennik Polski* co do stosunków jego z jenerałem Brokiem. Ksiądz Stojałowski pisze:

Dziękuję za obronę przed głupią plotką, w której niema ani jednego słowa prawdy, bo ja nigdy w życiu nietylko z żadnym generałem lub urzędnikiem rosyjskim o niczem nie traktowałem, ale nawet o czemś podobnem nie zamarzyłem jak to, co baje informator *Dziennika polskiego*. Nawet w czasach największego zatargu z osobami, dostojeństwa kościelne piastującemi, nigdy serce i dusza moja nie było odwrócone od Kościoła i wiary katolickiej, ani nie czuło rozgoryczenia do Rzymu, bo wiedziałem i wierzyłem, że złe informacye lub nieporozumienie usunie łaska Ducha św., dająca Kościołowi i Rzymowi miłość prawdy i utwierdzająca go w takowej. I tak się stało.

Hawana.

Stolica wyspy Kuby, która się stała kością niezgody między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią, napełni się już może wkrótce hukiem bomb pękających, grzechotem karabinów i jękiem rannych. I w ten sposób ta Hawana, o której dotychczas przeciętny Europejczyk wiedział tyle, że jest ojczyzną cygar hawańskich, a z lat szkolnych przypominał sobie, że w podręcznikach geograficznych nazwana „perłą Antyllów“, teraz będzie się łączyć z pojęciem wojny i zniszczenia.

Czy „perła Antyllów“ pozostanie w koronie hiszpańskiej, czy sama sobie będzie panowała, to pokaże przyszłość. W każdym razie, jeżeli pierwsze nastąpi, to Hiszpania poniesie wielką stratę. Hawana jest przedewszystkiem ogniskiem handlu hiszpańsko amerykańskiego i jednym z najlepszych, a zarazem najpiękniejszych portów na świecie. Położona jest nad zatoką obszerną, mającą 23 km. kw., rozdzieloną w głąb wyspy na trzy odnogi w formie listka koniczyny. Te trzy odnogi nazywają się: Regla, Guanabacoa i Atares. Morze w zatoce jest tak głębokie, że największe okręty mogą w niej stać na kotwicy. Cały szereg obronnych fortów strzeże zatoki, mianowicie tuż u wejścia na zachodniem wybrzeżu wznosi się fort de la Punta, na wschodniem forty Morro i la Cabana, na innych punktach wybrzeża Atares, Principe, San Carlos i t. d. Ta warowność miasta pochodzi stąd, że dawniej Hawana stawała się często łupem rozbójników morskich, zwabionych jej bogactwem i pięknością. Samo miasto leży na wybrzeżu zachodniem, na półwyspie, w jednej z najrozkoszniejszych okolic Kuby, pokrytej willami, małymi folwarkami, plantacyami kawy, ogrodami i alejami palmowemi.

Mieszkańców liczy Hawana 200.000 z górą. Wewnątrz jest podobną do wszystkich miast południowych. Domy są budowane kosztownie i ze smakiem, ale dzieł architektury niema. Kościołów jest kilkanaście, między nimi katedra, zbudowana na początku XVIII wieku przez Jezuitów i w stylu jezuickim (odmiana baroku). Z innych budynków warto wymienić: uniwersytet, cyrk dla walki byków i trzy teatry, z których jeden posiada amfiteatr, należący do najobszerniejszych na świecie.

Dla charakterystyki światka hawańskiego przytaczamy następującą rozmowę, mianą z pewnym dziennikarzem, który bawił długi czas na Kubie.

„Znamienną cechą Hawany — opowiadał ów dziennikarz — są wąskie i nieszczególnie brukowane ulice, a na nich olbrzymie plakaty, pokrywające do góry wszystkie kamienice. Domy pomalowane są jaskrawo. Na ulicach od rana do nocy ruch nader ożywiony, a fizyognomia niektórych dzielnic przypomina Hamburg handlowy. Kobiety z lepszego towarzystwa ukazują się tu dopiero pod wieczór, zwykle w tualetach ciemnych, w koronkowych chustkach na czarnych włosach, zawsze w towarzystwie sługi.

Hiszpanie hołdują namiętnie grze w loteryę. Sklepów loteryjnych pełno, a w kawiarniach co chwila napastują publiczność agenci z losami.

— No! a cygara?

— O! odrazu — brzmiała odpowiedź — widać, że to klasyczna kraina tytoniu. Na ulicach snują się kobiety i dziewczęta z papierosami w ustach. To tam nikogo nie razi. Mury kamienic oblepione są plakatami wielkich magazynów tytoniowych, a sklepów z cygarami moc niezliczona. W każdej kawiarni zresztą jest jakiś kącik, przeznaczony specyalnie na sprzedaż cygar, a gdy się po raz pierwszy wstępuje w ulice Hawany, uderza zapach surowego tytoniu. Pamiętam dokładnie to pierwsze wrażenie. Później oczywiście człowiek przyzwyczaja się do tego.

— Czy cała Hawana jest taką budą jarmarczną?

— Przeważnie, ale są także place ozdobione pomnikami i zalesione bujną roślinnością. Np. taka „Piazza de armas“ z pomnikiem Kolumba Nie ma tam żadnego napisu. Tu każde dziecko wie, że to Kolumb Albo takie Prado. Jest to ulica bardzo elegancka, gdzie wieczorem zwykle odbywa się corso. Ale za dnia panuje tu cisza grobowa. Wysokie, aż do ziemi sięgające okna są szczelnie zamknięte, i zdaje się, że to cmentarz, ta wielka, szeroka, oblana słońcem ulica. Niekiedy słychać w nocy na placach hawańskich w śródmieściu grę arcyniemelodyjnych trąbek wojskowych. To ćwiczenia wojska, które tam się odbywają w nocy, obecnie niezawodnie przy świetle elektrycznem, dawniej przy pochodniach i gazie.

— A życie towarzyskie?

— Znam je mało. Widziałem jednak kilka klubów wspaniale urządzonych. Wszystko to jest ostatnim wyrazem komfortu. Takie kasyno Espanol np. ma salę bilardową tak wielką, jasną i elegancką, jakiej w żadnem z miast europejskich nie widziałem. A dalej idą czytelnia, jadalnia, sala koncertowa, sala balowa, olbrzymi oszklony podwórzec i t. d. W teatrach hawańskich najciekawszą jest publiczność. Kreolczycy, mulaci, murzyni, chińczycy zasiadają w lożach i w parkiecie. A panuje tam swoboda, o jakiej my w Europie nie mamy pojęcia. Gdy na scenie np. pokazują żywe obrazy, publiczność w sali przyćmionej wyprawia kocią muzykę, zapala zapałki, miga w powietrzu cygarami, gwiżdże, śpiewa, jednem słowem piekiełko. Wielkie plakaty zakazują palić cygara w czasie przedstawienia, ale nikt się o to nie troszczy.

— Podobno w hawańskiej katedrze pokazują kości Kolumba?

— Mój Boże! Kolumbus miał trzy ojczyzny, czemużby nie miał mieć przynajmniej dwóch czaszek i dwóch par szkieletów. Jedną pokazują w San Domingo, drugą w Hawanie. Obie naturalnie są najprawdziwsze. Powiedz tylko Kubańczykowi, że to nieprawda, a spojrzy na ciebie tak, że ci się raz na zawsze odechce sceptycyzmu.

Kobiety w Hawanie i wogóle Kubanki odznaczają się przedewszystkiem tem, że kolor ich skóry jest bardzo rozmaity: stąd każdy mężczyzna może sobie wśród nich wybrać kobietę z takim kolorem cery, jaki mu do gustu przypada. Są białe, czarne, kreolki, a prócz tego rozmaite mieszane cery. Przeważa jednak liczba kobiet czarnych, t. j. murzynek, należących do klas najniższych. Murzynki uważają białych za ludzi innego rodzaju, a zyskać sobie miłość człowieka białego jest marzeniem każdej młodej murzynki, chociażby ta miłość miała o wiele prędzej przeminąć, niż młodość i piękność uszczęśliwionej czarnej niewiasty. Zamożne kobiety prowadzą na Kubie życie próżniacze, podczas gdy ubogie pracują na polach cukrowych i w fabrykach cygar i odznaczają się wielką pilnością. Kreolki są najbardziej leniwemi istotami pod słońcem. Większa ich część wychowuje się po stolicach europejskich, głównie w Paryżu, skąd powróciwszy idą za mąż i spędzają życie leniwe, złożone z drzemki w fotelu na biegunach, paleniu cygar, zjadaniu słodyczy, rozmowach o toaletach i uczęszczaniu do cyrku, w którym się ukazują w strojach kapiących od złota i dyamentów. Zresztą główną ich rozrywką jest kokietowanie, zazdrość i inne perypetye miłosne, w których celują. Są to kobiety bardzo piękne, chociaż ich piękność prędko więdnie, a zarazem bardzo nieinteligentne i dość tępego umysłu, nie mające może obecnie nawet dobrego wyobrażenia o tem, jakich wypadków widownią stanie się Kuba i za jaką sprawę walczą ich mężowie i kochankowie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 29 kwietnia.

Na wczorajszem posiedzeniu przyjęła Rada do wiadomości pismo p Łyszkowskiego, w którem on zrzeka się ofiarowanego mu oprócz emetytury daru honorowego w kwocie 2.000 złr. rocznie.

Dyrekcya teatru przesłała Radzie zaproszenie na przedstawienia uroczyste z okazyi poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy gmach teatralny i na pamiątkę rocznicy konstytucyi Trzeciego Maja.

Prof. Thullie interpelował p. prezydenta w sprawie napadów żaków żydowskich na uczniów V gimnazyum: oraz czyby nie można usunąć wystawionych w pewnych sklepach obrazów, które swoją treścią wywołują zgorszenie przechodniów.

P. prezydent oświadczył, że w obydwu tych sprawach poczynił odpowiednie kroki.

Sprawę szkoły kadeckiej referował p. dr. Gryziecki. Rada przyjęła do wiadomości uchwałę Sejmu galicyjskiego, upoważniającą Wydział krajowy do wydania 70.000 złr. na cele szkoły kadeckiej, płatnych w 28 rocznych ratach po 2 500 złr. Dalej uchwaliła Rada udzielić na budowę szkoły kadeckiej pożyczki w wysokości najwyżej 520.000 złr.; wreszcie domagać się od rządu, by przy budowie gmachów rządowych dla Galicyi uwzględniał przedewszystkiem oferty krajowe.

Następnie oznajmił p. prezydent, że budowa gmachu muzeum przemysłowego rozpocznie się bieżącego lata.

Podczas debaty nad udzieleniem p. Hellerowi i Bandrowskiemu subwencyi zwykłej na operę, co Rada uchwaliła, wyrazili pp. Thullie i Riedl żal, iż śpiewacy produkują się znajomością obcych języków, jakkolwiek dla wielu gości teatralnych język polski byłby o wiele milszym.

Na tem zakończyło się posiedzenie jawne, a nastąpiło poufne.

Z izby sądowej.

Lwów. 29 kwietnia.

(*Miłość i mienie po zniżonej cenie.*)

Świadek Julia Kniheńko poznała Ledwusową na klinice położniczej; propozycyę Ledwusowej kupienia inkluza przyjęła bardzo chłodno; chodziło jej głównie o to, czy przy spowiedzi św. nie będzie z tego powodu kłopotów. Ledwusowa upewniała ją jednak, że i ona chodzi do spowiedzi a spowiednik miał powiedzieć, że sam chciałby posiadać inkluza. Wtedy Kniheńko dała na inkluza 5 zł, a potem 3 zł. na lekarstwo na kawalera, choć go nie pragnęła, a myślała, że w ten sposób nie przepadną jej owe 5 zł.

Ledwusowa dała dowód ogromnej pamięci i przykładnej skrupulatności w liczeniu pieniędzy „wypożyczonych“. Oto np. Zofia Ingiot podała, że Ledwusowa wyłudziła od niej na lekarstwo i na inkluza tylko 5 zł. 50 ct.. Ledwusowa zaś twierdzi stanowczo, że wzięła od niej ośm zł.

Świadek Ludwika Jaworska, była akuszerka ze szpitala, stwierdza, że nikt nie wiedział, że Ledwusowa jest aresztantką, ani nikt nie miał nad nią odpowiedniego nadzoru, by przeszkodzić w znoszeniu się z pacyentkami wolnemi. Jaworska zapłaciła na inkluza i na lekarstwo, które sprawia, że „przyjdzie kawaler, będzie ją kochał, a może nawet się z nią ożeni“. Dostała też Jaworska od Ledwusowej list „staruszki z Krakowa“, że przyjedzie do niej (Jaworskiej) pewien hrabia (!) i że staruszka przyszle jej sto zł. na sprawienie porządnych sukień. Wzamian za to „na razie“ musiała Jaworska dawać do rąk Ledwusowej rozmaite kwoty dla „staruszki głód cierpiącej“, co razem wyniosło około 30 zł. W innym liście — a było ich razem około 30 — „staruszka“ pisała, że hrabia zachorował, ma gorączkę i ciągle śpi Niech więc Jaworska przyszle jaki kawałek swej bielizny, ażeby za pomocą tego — hrabiego ocucić. Jaworska i to zrobiła, ale czy hrabia się obudził, tego nie wie; pewno jeszcze wciąż śpi, bo dotychczas nie zjawił się u niej. Ledwusowa, zachwalając krople na miłość, powiedziała Jaworskiej, że pewna córka stróża po użyciu ich, wyszła za mąż za „oberlajtnanta“.

Przew.: Ledwusowa, któż pisał te listy do p. Jaworskiej?

Osk.: To ja odpisywałam.

Przew.: Jakto „odpisywałam“?

Osk.: Musiałam odpisywać, bo to pisały dzieci Bobkowej, pismo było dziecięce, „koślawe“.

Następny świadek, Ludwika Szepielak dozorczyni chorych na klinice położniczej, stwierdza także, że Ledwusowa mimo, iż była aresztantką, miała na klinice najzupełniejszą swobodę. Ledwusowa miała do Szepielakówny wielkie zaufanie, bo wtajemniczyła ją, choć dozorczynię, w sposób zdobycia kawalera i przyjścia do fortuny. Rozumie się, nie było to także bez ale, gdyż Ledwusowa i od niej pobierała zwykłe ceny: za inkluza 7 zł., a za miłosne leki 3 zł., nadto zmuszała ją swojemi prośbami i błaganiami do zaciągnięcia nawet pożyczki. Ledwusowa potrafiła swym niezwykłym w istocie darem wymowy i baśniami o tajemniczej staruszce lub o swoich kamienicach tak obałamucić Szepielakównę, że ona wreszcie ułatwiała jej nawet stykanie się z ludźmi „ze świata“ (co prawda, nigdy z Bobkową). Ledwusowa tak ją usidliła, że wyłudziwszy od niej z górą dwadzieścia zł., dała jej następnie bez trwogi do przechowania 50 zł, przysłane jej rzekomo przez „staruszkę Jabłońską“. Szepielakówna oddała te pieniądze, gdy Ledwusowa ich zażądała.

Przew.: A czemuż panna Ludwika nie odebrała wtedy swoich pieniędzy?

Św.: Ja się bałam. W szpitalu były już nieraz inkwizytki i kabalarki, ale żadna mnie dotąd nie opętała, mimo, że już czwarty rok jestem dozorczynią. Dopiero Ledwusowa tak mną zawładnęła, czemu ja się sama dziwię, ale kiedy się tak stało, to też się jej bałam.

Przew.: Czego?

Panna Ludwika milczy.

Przew.: Może tego, aby ona panny Ludwiki nie oczarowała?

Św. (po chwili wahania szepcze): Tak.

Trudno zaprawdę pojąć, jak dziewczyna, licząca lat 24, wcale inteligentna, a przytem wskutek swojego zawodu, obeznana z rozmaitego rodzaju indywiduami, mogła tak bezwzględnie uwierzyć w potęgę Ledwusowej. W ślepocie swej nie zwracała nawet na to uwagi, że zamknięta w szpitalu Ledwusowa dawała jej ciągle listy „od staruszki z Krakowa“ w kopercie bądź to niezaadresowanej, bądź też tylko nieopatrzonej stemplem pocztowym. Na dobitek kilka, z tych listów było pisanych na tym papierze, który Szepielakówna kupiła dla Ledwusowej na jej prośbę.

Przesłuchana dzisiaj Zofia Jezierska, żona stróża, była dawniej jako dziewczyna, służącą. Ledwusowa wydobyła od niej 18 złr. z tej racyi, iż Zofia „dziś jutro“ pojedzie do Krakowa i będzie kamieniczną panią. Zofia za namową Ledwusowej porzuciła nawet służbę, bo lada dzień miała zostać taką panią, która będzie mogła trzymać sobie kilka sług. Tymczasem zaś ta przyszła pani zastawiła poduszki i sukienki, aby dopomódz „aresztowanej staruszce“, która Zofię najlepiej lubiła. Świadek ten dodaje, że Ledwusowa każdej dziewczynie mówiła, iż „staruszka“ właśnie ją (t. j. każdą, od której Ledwusowa chciała coś wyłudzić) najlepiej lubi.

Powołana przez obronę na świadka Zofia Bem, poznała się z Ledwusową w areszcie śledczym, gdzie siedziała 48 godzin. Wówczas Ledwusowa opowiadała jej, że dawała pieniądze Bobkowej, którą świadek zna od lat 16-tu. Zresztą co do stosunku Ledwusowej z Bobkową świadek ten nic nie wie. Ledwusowa starała się na rozprawie wmówić w nią rozmaite opowiadania o czarach Bobkowej, ale Bemowa wyśmiała się z tych insynuacyj Ledwusowej.

Drugi świadek odwodowy Marya Wackermann, żona szewca i matka czworga dzieci, poznała Ledwusową na klinice położniczej. Ledwusowa wyłudziła od niej 4 zł. na inkluza, którego miała dostarczyć stara kabalarka Marya Macuszeńska, zamieszkała naprzeciw Brygidek. Dała jej nawet na kartce ten adres, Wackermanowa wyszedłszy ze szpitala, poszła za wskazanym adresem, lecz nie znalazła tej, co miała jej „przynieść szczęście“. Bobkową zna z widzenia, ale nie ze szpitala.

Przew. Ledwusowa, pocóż wyście żądali wezwania tego świadka; chyba na to, aby poświadczyła, żeście wyłudzili od niej 4 złr.

Ledwusowa: Ona siedziała na oknie w szpitalu, gdy ja rozmawiałam w nocy z Bobkową.

Wackermanowa przeczy temu stanowczo, a p. prokurator rozszerzył oskarżenie co do Ledwusowej za to, że wyłudziła od Maryi Wackermann cztery zł., czego dotychczas nie wiedział.

Przew: Czy Wackermanowa żąda zwrotu tych czterech zł.?

Św.: Tak, ja jestem biedna, a mąż chory, gniewał się na mnie mocno, że tak na wiatr wyrzuciłem tyle pieniędzy.

Przew.: No to dobrze, a teraz możecie już odejść.

Św.: Jabym zaczekała na te cztery zł. (Wesołość.)

Dalszy świadek Barbara Pszeno, inkwizytka aresztu sądowego za kradzież (skazana na 6 miesięcy więzienia lecz wniosła rekurs) — Ledwusową zna z kaźni, a Bobkowej służyła z dobrego serca. za służącą. Twierdzi ona, że widziała je obie razem trzy razy. Chodziła z Bobkową do miasta codziennie i niosła koszyczek, w którym były małe jakieś flaszeczki. Raz Bobkowa piła z Ledwusową wódkę w szynku, drugi raz Ledwusowa żądała od Bobkowej koło Brygidek dziesięciu zł., trzeci raz Bobkowa rozmawiała z Ledwusową na rynku. O czem ze sobą mówiły, tego świadek nie wie.

Przesłuchanie świadków zostało ukończone.

Po południu przemawiać będą prokurator i obrońcy, wyrok zapadnie jutro.

* * *

Wiedeń 23 kwietnia.

(*Niespodziane uwolnienie.*)

Po dwudniowej rozprawie skończył się wczoraj proces przeciw Karolowi Nikodymowi, oskarżonemu o morderstwo rozbójnicze. Nikodym był zarobnikiem u przedsiębiorcy fiakrów Wanki; w sobotę dnia 7 sierpnia z. r. po wypłacie tygodniowej poszedł wraz z towarzyszem i rodakiem swym Tomaszem Brabenecem do restauracyi, gdzie obaj zostali do 8 ej. Nazajutrz znaleziono zwłoki Brabeneca w jakimś wąwozie obok wzgórza zwanego „Laaerberg“, leżące w kałuży krwi; głowa i szyja były strasznie pokaleczone; z pieniędzy, które Brabenec w sobotę pobrał, znaleziono u niego tylko jeden cent. Podejrzenie od razu padło na Nikodyma; raz po raz wychodziły na jaw poszlaki, które dawały prawie pewność o jego winie. Ubranie jego, a nawet bielizna i buty były pokrwawione, w mieszkaniu jego znaleziono pulares, który Brabenec w ową sobotę w restauracyi kupił od jakiegoś kramarza; w pularesie były dwa banknoty pięcioreńskowe i 4 srebrne guldeny. W chwili przyaresztowania go Nikodym struchlał i milcząco dał się uwięzić. Przed sądem oskarżony usiłował dowieść „alibi“, jednakże nie udało mu się wytłumaczyć, gdzie był przez 7 kwadransów owego krytycznego wieczora. Ślady krwi na ubraniu swem tłumaczył oskarżony częstem puszczaniem się mu krwi z nosa, a co do pularesu, to utrzymywał, że go kupił już poprzednio u jakiegoś innego kupca. Świadkowie jednak twierdzeniom jego kłam zadawali.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli odpowiedzieli na pytanie co do winy 7 głosami „tak“ a 5 mi „nie“, wskutek czego Nikodyma od oskarżenia uwolniono i natychmiast po ogłoszeniu wyroku wypuszczono na wolność. Ten wynik procesu wielką w sali sądowej wywołał sensacyę.

Kronika.

Lwów 29 kwietnia.

Odznaczenie. Cesarz udzielił oficyałowi dyrekcyi skarbu we Lwowie Margaszowi przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku złoty krzyż zasługi.

Zaproszenia. Prezydent miasta rozesłał już zaproszenia na jutrzejszą uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy teatr. Wstęp na plac budowy będzie dozwolony tylko za temi zaproszeniami. Jutro wieczorem odbędzie się u prezydenta miasta raut, z powodu właśnie założenia kamienia węgielnego pod gmach nowego teatru. Na raut ten otrzymali zaproszenia wszyscy wybitni mieszkańcy grodu naszego.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać. W obsadzeniu Konwentów OO. Dominikanów zaszły następujące zmiany: O. Jan Czesak z Jezupola mianowany administratorem parafii Bożego Ciała we Lwowie; O. Aimo Ziółkowski mianowany Superiorem Konwentu i administratorem parafii w Bohorodczanach. Kooperatorami mianowani Ojcowie: Alwar Komorek we Lwowie, Benedykt Prokop w Bohorodczanach, Laurenty Kondzielewicz i Albert Nowiński w Podkamieniu ad Brody, Czesław Masny w Jezupolu, Jakób Patlewicz w Tyśmienicy, O. Jacek Plebańczyk, przeniesiony z Krakowa do Konwentu w Żółkwi, otrzymał jurysdykcyą.

Dyecezya krakowska. Odznaczeni expos. canon.: ks. dr. Franciszek Gabryl, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Teofil Jarynkiewicz, wicedziekan i wikaryusz katedralny, ks. Teofil Flis, wicekustosz, wikaryusz katedralny i redaktor „Prawdy“. Przeniesieni: ks. Franciszek Kacz z Nowej Góry do Zabierzowa, ks. Karol Hebda z Zabierzowa do Niepołomic, ks Jakób Walkosz z Niepołomic do Ślemienia, ks. Stanisław Jagda ze Ślemienia do Nowej Góry, ks. Stanisław Ochalski z Białej do Wieliczki, ks. Jan Figuła z Rajczy do Rychwałdu, ks. Michał Siewierski z Rychwałdu do Międzybrodzia.

Dyecezya przemyska. Kanonicznie instytuowany na probostwo w Sokołowie ks. Franciszek Stankiewicz proboszcz z Beska. Przeniesieni: ks. Jan Nawrocki z Biecza do Dydni, ks. Ignacy Krysakowski z Jasienicy do Grodziska.

Dyecezya tarnowska. Zamianowany katechetą przy szkole ogrodniczej w Tarnowie ks Franciszek Pałka. Przeniesieni: ks. Melchior Zapała z administracyi w Brzeźnicy na ekspozyta do Ochotnicy, ks. Michał Cieślik z filii w Odporyszowie na wikaryusza do Niedźwiedzia, ks. Ignacy Rajczak z Niedźwiedzia na ekspozyta do Odporyszowa.

Mianowania w Magistracie. Na wczorajszem poufnem posiedzeniu Rady miejskiej zamianowano starszym radcą magistratu p. radcę Edmunda Lukasa. W izbie rachunkowej mianowani zostali rewidentami: Anc. Ballawerder, Kollek i E. Webersfeld; adjunktami I klasy dotychczasowi adjunkci II klasy: Horodyński, Tarnawiecki i Tyczka (jedna posada nieobsadzona); adjunktami II klasy asystenci: Bratkowski, Szostak i Waligórski; asystentami praktykanci: Hebenstreit, Karich i Kuczkowski i dyurniści Czarnek, Kirszner, Sadłowski i Widacki.

Wydział Stowarzyszenia budowniczych we Lwowie postanowił na posiedzeniu odbytem w dniu 25 b. m. celem zapobieżenia, by osoby nieuprawnione nie przywłaszczały sobie tytułu budowniczych i celem urzędowego stwierdzenia, które osoby posiadają koncesyę na budowniczych i są członkami stowarzyszenia upow. budowniczych we Lwowie, wydać na żądanie każdemu interesowanemu spis wszystkich koncesyonowanych budowniczych lwowskich. Spis ten otrzymać można bezpłatnie w sekretaryacie stowarzyszenia budowniczych we Lwowie przy ulicy Łyczakowskiej l. 6 a interesentom z prowincyi wysyła go sekretaryat stowarzyszenia również bez kosztów i opłatnie.

Samowolny nakaz. *Ruślan* opisuje następujący fakt: Starostwo w Tłumaczu rozesłało w ruski wielki tydzień do gr. kat. urzędów parafialnych okólnik, którym zakazało zbierania dobrowolnych składek wielkanocnych na rzecz miejscowych księży, równocześnie zaś dało żandarmom instrukcyę, w jaki sposób mają czuwać nad tem, by tego zakazu nie przekroczono. Owóż zdarzyło się że w pewnej wsi jakiś żandarm nadużył tego zakazu. Spostrzegł on na ulicy wiejskiej księdza, chodzącego od chaty do chaty, aby poświęcić wieśniakom przygotowane na święta jadło. Za księdzem szedł pałamar, niosący kobiałkę na dary, które wieśniacy zwykle składają w takich razach dla swoich księży. Żandarm zatrzymał księdza i złajawszy go, rozkazał pałamarowi zanieść kobiałkę z darami do kancelaryi gminnej. Następnie sam udał się do kancelaryi, kobiałkę wziął dla siebie, a do księdza wysłał jednego z radnych z nakazem, aby ksiądz natychmiast zaprzestał wędrówki po chatach, bo w przeciwnym razie zostanie zaaresztowany. O zajściu tem dowiedział się biskup i polecił owemu księdzu domagać się satysfakcyi w starostwie. Koniec końców starosta obiecał żandarma ukarać a poszkodowanego księdza wynagrodzić udzieleniem zapomogi, co się zaś tyczy owego zakazu, to oświadczył, że został on przez podwładnego źle zrozumiany.

Ruślan zwraca na ten fakt uwagę J. Ekscelencyi Namiestnika i prosi go o ukrócenie samowoli niektórych starostów.

Coraz lepiej. Na coraz dziwniejsze rzeczy zanosi się w Poznańskiem. Oto dzienniki tamtejsze donoszą, że 5 aptekarzom polskim, którzy nabyli apteki nieuprzywilejowane, stawiła rejencya za warunek koncesyi, aby na szyldach tylko niemieckie błyszczały napisy, — co więcej, aby nie wystawiano w oknie żadnych flaszek i mikstur z polskiemi etykietami. Jeden z aptekarzy musiał się zobowiązać, że za każde przekroczenie warunków podyktowanych przy koncesyi, zapłaci 100 mr. grzywny i że nie będzie praw swoich dochodzić w drodze sądowej. To się nazywa państwo prawa i bojaźni Bożej! Istnieją sądy w Prusiech, ale Polacy muszą się zobowiązywać, że sprawiedliwości szukać tam nie będą, a gdy pod jarzmo administracyjne nagiąć się nie chcą, muszą ustąpić z placu i apteki swoje Niemcom pozostawić.

Ceduły płatnicze. Ze sfer pocztowych donoszą nam, że nowo zaprowadzone ceduły do płacenia podatków można nabywać we wszystkich urzędach pocztowych po cenie 5 ct. za sztukę.

Polacy w Ameryce. Gazety amerykańskie obszernie opisują wybudowanie i otwarcie kolosalnych rozmiarów, o jakich my tu w Europie pojęcia nie mamy, browaru w Buenos Ayres w południowej Ameryce. Dyrektorem tego zakładu wyrabiającego dziennie 200.000 litrów piwa, jest Polak p. Zenon Miłkowski, który w Stanisławowie ukończył wyższą szkołę realną, następnie uczęszczał na lwowską politechnikę i fachowo studyował chemię u prof. dr. Hausena w Kopenhadze. Nabywszy teoretycznych i praktycznych wiadomości w zakresie piwowarstwa, był p. Miłkowski dyrektorem słynnego browaru „Kronenburg“ w Dortmundzie w Westfalii, a w r. 1895 w Montevideo browaru „Cerveceria Montevideana“. W roku bieżącym wykończył olbrzymi browar w stolicy rzeczypospolitej La Plata — i mimo stosunkowo dość młodego wieku, liczy bowiem zaledwie trzydzieści kilka lat — jest jedną z najpierwszych powag w przemyśle piwowarskim.

Ze Skałatu nam piszą: Dnia 23 b. m. odbyła się w miasteczku naszem serdeczna uroczystość, mianowicie wręczenie srebrnego krzyża zasługi z koroną Józefowi Wasilkowskiemu, emeryt. nauczycielowi z Hałuszczyniec za jego przeszło 47 letnią pracę w zawodzie nauczycielskim. W jednej ze sal szkolnych, pięknie przystrojonej, zgromadziło się dzisiaj o godzinie 11 przed południem przeszło 40 osób Zebranie zaszczycili swoją obecnością: JE. Szczęsny hr. Koziebrodzki, miejscowy notaryusz Dr. Biliński, miejscowe duchowieństwo obu obrządków, Rada szkolna okręgowa, członkowie Rady miejskiej, urzędnicy Starostwa i przeszło 30 nauczycieli i nauczycielek. Starosta miejscowy Hołodyński, przemówiwszy stosownie do okoliczności, wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana, poczem przypiął dekorowanemu wyż wspomnianą dekoracyę. Z kolei przemawiali: Niedźwiecki miejscowy inspektor szkolny, Baley kierownik szkoły z Toustego, a wreszcie dekorowany Wasilkowski, który prosił, aby podziękowanie jego za tak zaszczytne odznaczenie, złożono u stóp Najwyższego Tronu. Uroczystość całą zakończyła skromna uczta w lokalnościach miejscowego kasyna, w której wzięli udział nauczyciele i obecni goście.

Klub turystów zawiązał się w Warszawie celem organizowania gremialnych wycieczek po kraju, ułatwienia rozmaitych środków lokomocyi, i uprzyjemnienia pobytu w miejscowościach godnych widzenia.

Humbug amerykański. Pełni dobrego humoru dziennikarze w Ameryce bawią czytelników następującemi wiadomościami: Nowe machiny wojenne, według pomysłu amerykańskich wynalazców, mają być użyte w boju z Hiszpanią. Tysiące elektrotechników amerykańskich ofiarowało swoje usługi rządowi amerykańskiemu, a Edison ma objąć nad tą armią elektrotechniczną dowództwo. Na Hiszpanów spadać będą sztuczne deszcze elektryczne, a w każdym promieniu wody ma się mieścić siła elektryczna, równająca się 5000 Voltom; jedna kropla nabitej elektrycznością wody ma żołnierza hiszpańskiego, jeżeli nie zabić, to przynajmniej zupełnie do walki uczynić niezdolnym. Dalej, według planu Edisona, w około każdego miasta przeprowadzony zostanie drut, ażeby za jego pomocą przez elektryczne aparaty powietrzne rzucać machiny piekielne z 500 funtami dynamitu na nieprzyjaciela i całe pułki lub brygady zabijać za jednym zamachem.

Pewien yankes, nazwiskiem Short, przygotował już aparat do telegrafowania bez drutu. Za pomocą tego rodzaju telegrafu połączony będzie każdy okręt amerykański z przystanią Wiadomości, rozkazy wojenne otrzyma nie po drucie, tylko po promieniu elektrycznym, który trafiać będzie na preparat selenowy, znajdujący się na okręcie Pysznym jest już drugi pomysł tegoż Amerykanina, według którego każda amerykańska przystań otrzyma baterye magnesowe, przyciągające okręty nieprzyjacielskie. Inny elektrotechnik mieni się wynalazcą nowego fluidum, którem można okręt otoczyć i które ma własność zapalania min wodnych, w pewnej odległości się znajdujących. Tym sposobem okręty amerykańskie nie potrzebowałyby min się obawiać. Inny obmyślił statek podwodny, mogący z dołu okręty nieprzyjacielskie bombardować.

Profesor Langley ma balon własnego pomysłu, który, uwięziony na drucie elektrycznym, poleci nad okręt lub armię nieprzyjacielską i tam za pomocą elektryczności, wyrzuci ze siebie masy dynamitu. Znany wynalazca szybkostrzelnych dział, Maxim, doradza, aby używano torpedów latających w powietrzu, któremi można będzie kierować na odległość 8 mil morskich. Żeby w nocy nie mogły okręty nieprzyjacielskie zaskoczyć niespodzianie portów amerykańskich, wymyślił bombę, która, rzucona na wodę, wytwarza tak silne światło, że na kilka mil wszerz i wzdłuż robi się dzień, a siła światła trwa kilka godzin.

Zamek Chantilly, zapisany przez księcia d'Aumale Akademii francuskiej i należące do niego „Musée Condé“, po raz pierwszy przed paru dniami zostały otworzone dla publiczności. Muzeum jest skarbnicą wprost bezcenną. Galerya obrazów zawiera 95 płócien starych mistrzów włoskich i hiszpańskich, między innemi „Dziewicę z Domu Orleanów“ i „Trzy Gracye“ Rafaela, 60 płócien mistrzów niemieckich, flamandzkich i holenderskich, 300 obrazów szkoły francuskiej, 45 emalij z różnych epok. Szkiców, rysunków i sztychów jest 690, przepyszne portrety ołówkowe z XVI wieku Franciszka Clonet, miniatury brewiarzy; perłą tego zbioru jest 40 miniatur Johana Fouquet do mszału Stefana Chevalliers. Biblioteka zawiera 13.000 tomów i 1 400 manuskryptów. Dar to iście królewski.

Ofiary. Na kościół polski w Berlinie ofiarował p. Józef Witwicki z Oleksic 50 ct.

Zmarli. We Lwowie: Seweryna Stadnicka w 46 roku życia; Jan Terlikowski, były rządzca dóbr, lat 93.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 8, w poł. + 11 R. Bar. 761. Podnosi się. Pogodnie.

Doświadczony.

W porze zaczynających się wycieczek za miasto. Restaurator, pragnąc zażyć świeżego powietrza, przyjeżdża do restauracyi podmiejskiej.

— A co tam macie do jedzenia? — zapytuje.

— Mogę panu polecić świeży gulasz—odpowiada gospodarz.

— Hm, za gulasz dziękuję, wolałbym co innego.

— Dlaczego?

— Bo... bo... ja sam jestem restauratorem.

Repertuar teatru. Dziś w piątek nie ma przedstawienia. W sobotę dwa uroczyste przedstawienia z okazyi poświęcenia kamienia węgielnego pod nowo budujący się teatr: popołudniu „Damy i huzary,“ komedya Al. Fredry, wieczorem „Flirt“ Bałuckiego. W niedzielę po południu „Otello,“ tragedya, wieczorem „Kaśka Karyatyda“ Zapolskiej. W poniedziałek po raz 1 „Dwaj urwisze,“ sztuka w 8 odsłonach Piotra Decourcella. We wtorek „Trzeci maja,“ dramat historyczny.

Korespondencya redakcyi. Wielebny ksiądz *Sz G.* w Bołszowcach. Wzmiankowane książki Junoszy można nabyć we wszystkich księgarniach.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Autor wczorajszej jednoaktowej „premiery“: Feliks Cavalloti zajmował we Włoszech bardzo wybitne stanowisko, jako dziennikarz i nawet padł ofiarą swego zawodu, bo zginął niedawno w pojedynku — ale komedyopisarstwo uprawiał tylko dorywczo, poza obrębem walki, którą bezustannie prowadził w parlamencie i w dziennikarstwie przeciw konserwatystom, będąc sam zaciętym garybaldczykiem. Oprócz kilku jednoaktówek zgrabnych i wcale dowcipnych nic też Cavalotti na scenę nie napisał. Wczorajsza „Córka Jefty“, należy do tych efemeryd scenicznych, których dosyć przyjemnie słucha się, zapominając szybko o tem, co się słyszało. Jest to jednoaktowa komedyjka o salonowym pokroju — rodzaj dyplomatycznego procesu pomiędzy młodym mężem a jeszcze młodszą żoną, procesu, w którym ta ostatnia zwycięża i przynosi do domu szczęście Opowieść w Piśmie świętem o Jefcie: córce poświęconej przez ojca na całopalenie, ma stanowić pewną analogię treści tej komedyi; — ztąd jej tytuł. Co prawda, analogia ta jest zbyt naciągnięta.

Hrabia Alberti sam już trochę zżyty, trzydziestokilkoletni mężczyzna, ożenił się z młodziutką Beatryczą. Sześć i pół tygodnia trwa już to małżeństwo, a hrabia ze wstydem i pewnem zakłopotaniem przyznaje się przyjacielowi doktorowi, że żyje z żoną, jak brat z siostrą. Z dalszych scen okazuje się, że tak jest rzeczywiście. Beatrycza trzyma męża na bardzo oddalonym dystansie, a nawet, gdy potrzeba, ucieka przed nim. Ale młoda hrabina ma w tem postępowaniu plan, a w nim zemstę dla przyjaciółki, koleżanki z pensyonatu: baronowej Arsenii, która przedtem była kochanką jej męża i do zawarcia małżeństwa przeszkadzała wyśmiewając Beatryczę, jako gąskę. Zemstę się udaje Beatrycza zaprasza do siebie baronowę Arsenję, jako dawną koleżankę. Baronowa pospiesza ufna w to, że dla siebie znowu odbije dawnego kochanka. Tymczasem Beatrycza podczas wizyty baronowej, zmienia nagle oziębłe postępowanie z mężem i w zręcznie prowadzonej rozmowie roztacza przed nim niezwykłe przymioty umysłu i serca, wyrzucając mu przytem, że żenił się z nią tylko dla interesu. Zwycięstwo jej jest zupełne. Mąż przyzwyczajony przez sześć i pół tygodni do chłodnego, sztywnego postępowania młodej żony, uszczęśliwiony tą zmianą, ani spojrzeć niechce na baronowę, klęka przed Beatryczą i w tej pozycyi pozostaje nawet po przybyciu owego przyjaciela swego doktora, gdyż Beatrycza jemu chce tryumf swój pokazać. Baronowa Arsenja żółknie z zazdrości i wzburzona, opuszcza ten raj małżeński a Beatrycza nasyciwszy się słodką zemstą — pierwszy raz szczęśliwa, rzuca się w objęcia męża.

Bluetkę tę, dosyć niedbale napisaną—odegrali w dobrem tempie pp. Jastrzębiec, Wostrowski, Kwiecińska i Feldman. Do popisu jednak nie było pola, chyba jedna Beatrycza dała p. Jastrzębiec przelotną sposobność do zaakcentowania kilku szczerze uczuciowych momentów. *Iks Ypsylon.*

* **Opera.** We środę usłyszeliśmy jedną z najpiękniejszych oper Verdi'ego „Bal maskowy“ na zakończenie tegorocznego sezonu. W roli Amelii debiutowała p. Wanda Chulawska, która niejednokrotnie występowała już z powodzeniem na estradach koncertowych naszego miasta. Niemałe więc zajęcie obudził w sferach muzykalnych pierwszy występ tej młodej śpiewaczki na deskach sceny lwowskiej a publiczność z góry już była korzystnie usposobiona dla debiutantki przez wzgląd na ogólnie uznany i nie dający się zaprzeczyć talent muzykalny pny Chulawskiej. Zadziwił nas jednak wybór partyi tak wielkiej, forsownej i nadzwyczaj trudnej do debiutu, gdyż rola Amelii wymagająca równocześnie wielkich zasobów wokalnych, skończonej szkoły i artystycznej gry stanowi zawyczaj popis dla pierwszerzędnych primadon. Jeżeli p. Chulawska dzięki swym zdolnościom muzykalnym i widocznemu zamiłowaniu do sztuki wywiązała się z tak trudnego zadania chociaż tylko względnie dobrze, to już przez to samo udowodniła, że przy dalszej usilnej pracy mogłaby być z czasem policzoną nietylko w poczet wielu powołanych, lecz nawet w liczbę niewielu wybranych. Trudno przepowiedzieć, co prawda, ażali barwa głosu stanie się z czasem piękniejszą, a emisya jego poprawniejszą, wszak dziś jeszcze rejestra nie są wyrównane i szkoła niejedno pozostawia do życzenia. Wysokie tony dość silne, dominują chwilami nad orkiestrą należycie i wywołują pewien efekt, lecz medium pozbawione metalicznego brzmienia nie dorównywa im zupełnie, stąd też pochodzi owa różnica w rejestrach i brak równowagi w głosie. Zachwycaliśmy się jednak pewnością na scenie, — jak na debiutantkę — niebywałą, wszak p. Chulawska odśpiewała swą partyę bez najmniejszego zarzutu, nie spoglądając prawie na batutę kapelmistrza. Gra pełna zrozumienia i powierzchowność ujmująca dopełniły całości, tak że wrażenie owego debiutu było jak najkorzystniejsze. Publiczność darzyła p. Chulawską rzęsistemi oklaskami.

Ryszarda śpiewał p. Lewicki z finezyą i z uczuciem, lecz bez siły odpowiedniej, mimo to potrafił oddać niektóre chwile ku ogólnemu zadowoleniu. Znakomitą wróżką była p. Kasprowiczowa a świetnym paziem p. Skalska. Obydwie artystki wysunęły swe partye na pierwszy plan i zbierały owacyjne oklaski. Sympatyczni artyści panowie Jeromin i Górski pożegnali nas niestety onegdaj. Pierwszy z nich nie miał roli odpowiednio popisowej, lecz odśpiewał ją znakomicie a p. Górski doskonale dysponowany głosowo, ślicznie odśpiewał słynny romans, za co publiczność obsypała zasłużonego artystę gromkiemi oklaskami. Chóry trzymały się dobrze. *Fr. Neuhauser.*

* **Macierz polska** z powodu obchodu setnej rocznicy urodzin wieszcza Adama Mickiewicza wydała swoim nakładem:

Pisma poetyczne Adama Mickiewicza (zawierają: Ballady i romanse. Grażynę. Konrada Wallenroda i Wiersze wybrane 1817 — 1832). Cena w broszurze [16 arkuszy druku] 10 ct. w oprawie 24 ct., w ozdobnej oprawie z portretem wieszcza 30 ct.

O życiu i dziełach Adama Mickiewicza, napisał Czesław Pieniążek. Rzecz zalecona przez Komitet obchodu jubileuszowego Adama Mickiewicza we Lwowie (z obrazkami). Cena 10 ct.

Obie książeczki do nabycia w biurze „Macierzy polskiej“ Lwów, ul. Batorego 1. 36 I piętro.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 kwietnia.

(Z). Giełdy europejskie zaczynają się coraz bardziej oswajać z poglądem, że wojna hiszpańsko-amerykańska będzie dla Europy, t.j. dla jej produkujących warstw, prawdziwem dobrodziejstwem. Ceny żelaza bowiem poszły już znacznie w górę i spodziewana jest dalsza ich zwyżka, w najbliższych czasach podrożeje węgiel, gdyż zmnoże się jego eksport i w razie dłuższego trwania wojny przybrać może ogromne rozmiary, drożyzna zaś zboża, wedle poglądu sfer giełdowych, wyjdzie na dobre i handlarzom zboża i rolnikom, którzy już teraz przyszły zbiór sprzedają po cenie prawie dwa razy wyższej od tej, jaką dostawali w ubiegłych latach. To też na wszystkich giełdach była dziś zwyżka. U nas dobre wrażenie sprawiła także deklaracya hr. Thuna, złożona w parlamencie, w której on z ubolewaniem skonstatował, że podczas gdy inne państwa szybkim krokiem idą naprzód w dziedzinie ekonomicznej, Austrya stoi na miejscu. Wnoszą więc stąd, że rząd zechce popierać obecnie przemysł i handel. W rezultacie mieliśmy dziś ogólną zwyżkę, przypominającą dobre czasy. Renty brały w niej także udział.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·75, węgierskie 376 50, Anglobanki 156·50, Uniony 296·—, Bankvereiny 263·50, Länderbanki 230·50, Ludwiki 211·—, Czerniowieckie 297·—, Elbethale 254·85, Renta papierowa 101·85, srebrna 101·85, austryacka złota 121·55, austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 120 60, węgierska renta wal. kor. 99.15, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55½, marki 11·77—, rubla 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 27 kwietnia. Pszenica na wiosnę 15 10—15·30, na maj-czerwiec 14 40—14 48, na jesień 11 10—11·24; żyto na wiosnę 10·50, na jesień 8 67; owies na wiosnę 7 93, na jesień 6 50; kukurudza na maj-czerwiec 6·48—6 50, na lipiec-sierpień 6·62—6·64.

Wiedeń 28 kwietnia. Pszenicę na wiosnę płacono po 15·30—15·50, w dalszym toku atoli cena spadła do 15.— Kukurudza na maj-czerwiec 6·40, na lipiec-sierpień 6·52. Spirytus 20 30—20 50.

§ **C. k. Dyrekcya kolei państwowych** donosi nam: Dziennik rozporządzeń dla kolei i żeglugi nr. 46 z dnia 23 b. m. ogłasza zniżenie taryfowe dla sprowadzić się mających z Bochni 150 wagonów odpadków soli kamiennej przeznaczonej dla dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem powiatów: Bóbrka, Bochnia, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzesko, Brzeżany, Brzozów, Buczacz, Chrzanów, Cieszanów, Dąbrowa, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gorlice, Gródek, Grybów, Horodenka, Jarosław, Jasło, Jaworów, Kałusz, Kamionka strumiłowa Kolbuszowa, Kołomyja, Kossów, Kraków, Krosno, Łańcut, Lisko, Limanowa, Lwów, Mielec, Mościska, Myślenice, Nadwórna, Nisko, Neumarkt (Nowy Targ), Nowy Sącz, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Rawa ruska, Rohatyn, Ropczyce, Rudki, Rzeszów, Sambor, Sanok, Sokal Stanisławów, Staremiasto, Stryj, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tłumacz, Wadowice, Wieliczka, Zaleszczyki, Zbaraż, Żółkiew, Żydaczów.

Zniżenie to udzielone będzie na podstawie kart zamówień wystawionych przez Wydziały Rad powiatowych, sprowadzające te przesyłki. Rzeczone karty zamówień potwierdzone być winne przez właściwe starostwa. Przesyłki winne być nadane przez krajowe biuro soli, a listy przewozowe muszą się zgadzać z datami wyż wymienionych kart zamówień.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Keywest 28 kwietnia. Komendant eskadry, która ostrzeliwała onegdaj Matanzas donosi, że z okrętów amerykańskich rzucono na fortyfikacye hiszpańskie około 300 strzałów i jak się zdaje zburzono na pół ukończone szańce i jedną baterye.

Amerykański monitor „Terror“ pochwycił po długim pościgu hiszpański okręt „Guido“, wiozący żywność i pieniądze dla wojska hiszpańskiego i przywlókł go do portu tutejszego. Wartość schwytanego okrętu i jego ładunku obliczają na 400 000 dolarów. Jeden majtek hiszpański ranny.

Madryt 29 kwietnia. Depesze tutejsze donoszą że baterye hiszpańskie w Matanzasie swym skutecznym ogniem zmusiły eskadrę amerykańską do cofnięcia się.

Madryt 29 kwietnia. Hiszpanie mieszkający w Meksyku zawiadomili rząd telegraficznie, że zaopatrzą wojska hiszpańskie na Kubie we wszelkie potrzebne im środki żywności.

Madryt 29 kwietnia. Kapitanowie okrętów należących do „Compania Transatlantica“ oświadczyli, że pomimo blokady przewozić będą regularnie pocztę między Hiszpanią a Kubą.

Madryt 29 kwietnia. Gubernator Kuby, marszałek Blanco, doniósł, że dowiedział się przez szpiegów, iż Amerykanie usiłować będą wysadzić na ląd broń i żywność w Cardenas, na wschód od Hawany, gdyż mają w tem mieście swoich ajentów i licznych tajnych sprzymierzeńców.

W senacie wniósł senator Gironas interpelacyę, w której zapytał, co rząd zamierza przedsięwziąć w obec coraz większej deprecyacyi pieniędzy i walorów hiszpańskich i jak zwalczać będzie dalszy wzrost ażia od złota, które wynosi już 75%. Minister finansów oświadczył, że finansowa sytuacya Hiszpanii nie jest znów tak rozpaczliwa jak sądzą za granicą. Baissa obecna walorów hiszpańskich nie ma żadnej racyonalnej podstawy, bo nawet w razie nieszczęśliwego wyniku wojny, będzie miała Hiszpania jeszcze dość sił żywotnych do odrodzenia się. Lepsze czasy muszą nastać i powetuje się to, co teraz się traci. W końcu zapewnił minister, że ma podostatkiem funduszów na wojnę. — Senator kardynał Sancha imieniem całego duchowieństwa zapewnił, że podziela ono w zupełności uczucie narodu i protestuje przeciw haniebnemu postępowaniu Amerykanów.

Londyn 29 kwietnia. Z Keywestu donoszą, że torpedowiec amerykański „Cushing“ tak silnie został uszkodzony przez hiszpańską kanonierkę „Ligerę“, że jest zupełnie niezdolny do dalszej akcyi, gdyż wymaga całomiesięcznej naprawy.

Depesze z Hongkongu zapowiadają, że jutro lub pojutrze spodziewać się można wielkiej bitwy morskiej koło Filipinów. Eskadra amerykańska krążąca na wodach tamtejszych ma stanowczą przewagę nad hiszpańską. Amerykanie mają bowiem cztery wielkie pancerniki i kilka kanonierek, Hiszpanie zaś tylko jeden wielki krążownik. U wejścia do portu w Manili założono miny.

Madryt 29 kwietnia. Gubernator wysp Filipińskich donosi, że kanonierka hiszpańska „Elcano“ schwytała na pełnem morzu amerykańską fregatę „Salana“ i zawlokła do portu w Ilo.

Lizbona 29 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza dekret proklamujący neutralność Portugalii w obecnej wojnie.

Madryt 29 kwietnia. Marszałek Blanco doniósł telegraficznie, że eskadra amerykańska stoi wciąż na tem samem miejscu, część jej jednak odłączyła się i popłynęła w stronę kanału św. Mikołaja. Jeden pancernik amerykański osiadł na mieliźnie koło Dimas. Trzy okręty pracują nad wydobyciem go z mielizny. Wojska ochotnicze strzegą wybrzeży Kuby.

Easton (w Pensylwanii) 29 kwietnia. Trzy magazyny rządowe, w których znajdowały się materyały wybuchowe, wyleciały w powietrze. Dwie osoby zginęły, kilka jest rannych, a kilkunastu, które w chwili katastrofy znajdowały się w magazynach dotąd nie odszukano. Powszechnie sądzą, że eksplozyę tę wywołał jakiś szpieg hiszpański.

Londyn 29 kwietnia. Korespondent *Timesa* z Waszyngtonu donosi, że rozmawiał z Mac-Kinleyem. W rozmowie tej powiedział Mac-Kinley, że między Stanami Zjednoczonymi a Anglią istnieje ścisła przyjaźń i wyraził nadzieję, że przyjaźni tej nic nie zachwieje.

Londyn 29 kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Nowego Yorku, że codziennie zgłasza się 1000 do 2000 ochotników, pragnących pełnić służbę wojenną.

Petersburg 29 kwietnia. Przed kilku tygodniami eksplodowała w kaplicy prawosławnego klasztoru pod Kurskiem bomba dynamitowa. Eksplozya ta zrządziła ogromne szkody, ściany kaplicy zostały rozwalone, atoli obraz Matki Boskiej w głównym ołtarzu, znany pod nazwą „znameńskaja Boża Mater“, znaleziono na swem miejscu nieuszkodzony. Popi owego klasztoru wpajali więc w lud przekonanie, że stał się tu widoczny cud, skoro ten obraz ocalał i wzywali do składek. Jakoż napływały one istotnie obficie z całej Rosyi. Już bezpośrednio po tym wypadku odzywały się wśród inteligentnej części ludności miejscowej domysły, że ta cała eksplozya jest może machinacyą czerńców, którzy chcieli w ten sposób zrobić swój klasztor cudownem miejscem i ściągać pieniądze od łatwowiernych. Domysły te potwierdzają obecnie w zupełności przeprowadzone dochodzenia sądowe. Stwierdzono, że to czerńcy sami podłożyli ową bombę, przedtem wynieśli obraz Matki Boskiej z kaplicy, a po katastrofie postawili go na dawnem miejscu. Dziesięciu czerńców uwięziono.

Petersburg 29 kwietnia. Zabiegi wysłańca sułtańskiego Dżewada baszy o skłonienie cara do odstąpienia od kandydatury ks. Jerzego na gubernatora Krety, nie odniosły żadnego skutku. Car oświadczył, że na żadną inną osobę się nie zgodzi.

Niebawem utworzoną zostanie w zatoce Suda na Krecie rosyjska stacya węglowa

Wiedeń 29 kwietnia (Rada państwa). Na dzisiejszem posiedzeniu postawił p. Okuniewski nagły wniosek o uregulowanie kwestyi językowej w Galicyi. Wniosek ten będzie traktowany razem z innymi wnioskami, postawionymi już w kwestyi językowej.

Z porządku dziennego przechodzi Izba do wyboru kilku komisyi, między innemi komisyi z 36 członków dla przeprowadzenia dochodzeń w sprawie oskarżenia hr. Badeniego.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Zaczek jako przewodniczący komisyi budżetowej postawił wniosek, ażeby Izba przed sprawami, które znajdują się na porządku dziennym, przystąpiła do obrad nad przyjściem z pomocą ludności, cierpiącej nędzę. Wniosek ten przyjęto większością ⅔ głosów.

Sprawę tę referował p. Janda i imieniem komisyi budżetowej postawił wniosek o przyjęcie do wiadomości rozporządzenia cesarskiego, którem z funduszów państwowych wyznaczono zapomogi okolicom nawiedzonym klęskami. Nadto wniósł o uchwalenie rezolucyi, wzywającej rząd, aby prowadził dalsze badania rozmiarów klęski głodowej w Czechach, wywołanej zeszłorocznemi wylewami.

Rezolucyę tę uchwalono.

Przyjęto także jednomyślnie wnioski komisyi budżetowej o udzielenie zapomogi miejscowości Klappai, gdzie skutkiem obsuwania się ziemi runęło kilkadziesiąt domów.

Przystąpiono do dalszej dyskusyi nad sprawą językową.

Liberał Funke dowodził, że Niemcy nie uspokoją się dopóty, dopóki rozporządzenia językowe nie zostaną zniesione.

Podczas mowy p. Funkego powstaje wielki hałas na ławach czeskich. P. Funke prosi prezydenta Izby, aby postarał się o spokój, a do Czechów zwrócony woła: „Jeżeli panów to nie zajmuje, możecie wyjść“. Przyjaciele polityczni p. Funkego krzyczą do Czechów: „Precz z sali!“

W dalszym toku swej mowy nazwał p. Funke rozporządzenie Badeniowskie aktem bezprawia i z uznaniem podniósł, że hr. Thun zerwał z metodą bezprawnego wydawania rozporządzeń.

(Godzina ¾ na 2, p. Funke mówi dalej)

Lwów 29 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213.00. [Kolej] Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294 00 do 299.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98·40, 4 proc. los. w 56 lat 97.00 do 97.70

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·20—98.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97 20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127 40 do 128·40. 100 marek niemieckich 58.65 do 59 10

59)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

W innych okolicznościach nie śmiałbym może takim uczuciom dawać folgi; ale tu, w obliczu natury, czułem się bliższy tej ukochanej — świeże powietrze, swoboda wspólnego obozowiska, zmniejszyły jakby dzielącą nas przestrzeń. Zapomniałem, że jestem stary, pozbawiony majątku i stanowiska; zapomniałem, że ona jest damą wysokiego urodzenia i fortuny — bom ją widział w ubraniu prostej wieśniaczki, bo nieraz ślicznemi rączkami pomagała Fanchette w gotowaniu posiłków. Zdało mi się zatem, że nic nas nie dzieli i puszczałem wodze uczuciu, które ogarniało me serce płomieniem.

I oto pewnego pięknego poranku, gdy dłużej jeszcze niż zwykle na swojej samotnej przechadzce bawiła, ośmieliłem się wyjść na jej spotkanie aż do rzeczki, biegnącej wśród leśnej gęstwiny. Tu, w miejscu, gdzie dla przejścia położone były trzy płaskie kamienie, czekałem na nią. Wpierw jednak powyjmowałem kamienie, aby musiała się zatrzymać i ujrzawszy mnie przed sobą, w tym kłopocie, pomocy mej wezwać.

Po chwili ukazała się na drugiej stronie rzeczki. Szła z głową na piersi zwieszoną, krokiem powolnym; odwróciłem się i udałem, że coś w trawie szukam i że jej wcale nie widzę. I ona musiała mnie spostrzedz, lecz także udawała, że mnie nie dostrzega i dopiero przy samym brzegu rzeki, widząc że nie ma kamieni, kładkę twerzących, a domyślając się zapewnie mojego fortelu, zaczęła mnie wołać, i to nie raz, ale razy kilka.

Ja nie odwracałem się jeszcze, żeby się jej sprzeciwić, jak zwykle zakochani, a i dlatego, że rozkoszą mi było słyszeć moje imię w jej ustach.

Gdym wreszcie się odwrócił, ujrzałem, że już jedną nóżką do wody wchodzi. Rzuciłem się ku niej.

— Wszystkie kamienie po pańskiej stronie — rzekła wyniośle — kto je tam przeniósł?

Rozglądałem się naokoło, szukając ich niby, wreszcie znalazłem. Ona przyglądała się temu, uderzając niecierpliwie nóżką. Ja, choć to zniecierpliwienie widziałem, jednak kładłem kamienie powoli, zaczynając od mojej strony, aby nie mogła przejść bez pomocy. Jakoż podała mi rączkę, ale przebiegła tak szybko i zwinnie, żem zaledwie uczuł dotknięcie jej dłoni. Zatrzymałem ją jednak w moich, choć już strumyk przeszła. Ona nie broniła mi tego, i stała spłoniona, jak róża, ze spuszczonemi oczyma.

— Mademoiselle — rzekłem poważnie — czy wiesz, co mi przypomina ta rzeczka i te kamienie, tworzące kładkę?

Wstrząsnęła główką w milczeniu.

— Przypomina mi to potok, który płynął pomiędzy nami od chwili, gdym waćpannę ujrzał po raz pierwszy w Saint-Jean; potok ten płynie dotąd, a wody jego nas dzielą — szepnąłem głosem wzruszonym.

— Co za potok? — spytała, oczu nie podnosząc — waćpan zagadkami przemawiasz.

— Ale waćpanna znaczenia ich się domyślasz — mówiłem, coraz bardziej wzruszony. — Wszak jesteś młoda, piękna, wesoła, a ja stary lub starości bliski, nudny i brzydki. Tyś bogata, masz stanowisko u dworu — a ja mam tylko moją szpadę. Cóżeś pomyślała o mnie, zobaczywszy mnie po raz pierwszy w Saint-Jean? Coś o mnie sądziła, gdym do Rosny przybył? Taki jest, Mademoiselle, dzielący nas potok. Jedną znam tylko kładkę, jeden kamień, po którym przejść go można.

Ona stała przedemną krasna jak mak i nie podnosiła oczu.

— Tym kamieniem — mówiłem dalej, napróżno czekając na jedno słowo, na jedno bodaj skinienie — tym kamieniem jest *Miłość*. Przed wielu, wielu tygodniami, gdym nie miał jeszcze za co lubić cię nawet, jam kochał ciebie. Kochałem cię wbrew mojej własnej woli i bez nadziei żadnej. Gdybym wtedy ci to powiedział, byłbym szalony. Tak, szalony i gorzej jeszcze. Ale teraz, gdy ci życie zawdzięczam, teraz gdym pił z ręki twojej w gorączce i budząc się, o każdej dnia i nocy godzinie, przy posłaniu cię mojem widziałem, teraz, gdym patrząc na cię w chwilach ciężkich, obok miłości powziął dla ciebie cześć niemniejszą, jak dla mojej świętej matki, teraz gdy cię kocham tak silnie, tak gorąco, że być z tobą jest mi rozkoszą, a zdala od ciebie męczarnią — czy teraz, wolno mi ten kamień w potok rzucić?

Umilkłem, bo mi tchu brakło. Ona, cała drżąca, głos zabrała.

— Wspomniałeś pan o jednym tylko kamieniu, o jednej kładce? — szepnęła.

— Tak — rzekłem głosem zdławionym, próbując zajrzeć jej w oczy, ale napróżno, bo wciąż trzymała je spuszczone.

— Powinno być dwa — rzekła szeptem niemal. — Pańska miłość... i moja. Mówiłeś dużo o pierwszej, ani słowa o drugiej. [illegible] widzi, bo ja dumną jestem i nie chcę przejść na drugą stronę tego potoku, po kamieniu twojej tylko miłości.

Jęknąłem z rozpaczą.

— Ale — ciągnęła dalej, podnosząc na mnie wreszcie oczy, które dopowiedziały reszty — ale, że i ja ciebie kocham, więc gotowa jestem, po tym drugim kamieniu, z mojego brzegu przejść na twój brzeg i stanąwszy przy tobie, nie opuścić cię aż do śmierci... Tak mi Boże dopomóż...

W porywie nieopisanego szczęścia, niewymownej wdzięczności, padłem na kolana i całowałem jej ręce, jej stopy. Ona powoli odsunęła się odemnie, wreszcie szepnęła nieśmiało, słodko:

— Jeśli chcesz, możesz pocałować moje usta; jeśli nie chcesz, to ich nie pocałuje nikt.

Po tym dniu, jak łatwo się domyśleć, odbywaliśmy codzień spacery po lesie, a w miarę jak wracały mi siły, coraz dłuższe, i poznawaliśmy każdy zakątek i w każdym zostawiliśmy wspomnienia.

Od samego świtu, gdym ukochanej mej przynosił pęk leśnych kwiatów, aż do późnego wieczora, gdy Fanchette zabierała ją odemnie, żyliśmy w ciągłem upojeniu, utkanem z miłości, promieni słonecznych i szmeru swata naszego — strumyka.

Siadaliśmy na murawie i opowiadali sobie wszystko, cośmy w życiu myśleli, a zwłaszcza wszystko, cośmy myśleli o sobie.

Czasami, zwykle o zmroku — mówiliśmy o mojej matce; a raz — ale to było w pełnym blasku słonecznym, przy brzęku pszczół, gdy krew zaczęła grać we mnie żywiej — tak raz jeden, wspomniałem o moim potężnym a dalekim krewniaku: Rohanie. Ale mademoiselle nie chciała o nim słyszeć, szepcząc mi tylko na ucho:

— Przeszłam przez strumień, przeszłam i już nie wrócę.

Godziny płynęły piaskiem złotym po tej klepsydrze. Ale wreszcie upłynęły do ostatniego ziarnka.

Najprzód p. François, gnany niespokojnym duchem młodości, a widząc przytem, że nic u madame nie wskóra, opuścił nas jednego pięknego poranku. Potem nadeszły wieści, które i nas do wyruszenia nagliły.

Król Francyi zjechał się z królem Nawarry w Tours i ucałowawszy go w oczach nieprzebranego tłumu, pocałunkiem tym zatarł wszelkie oszczerstwa Ligi. Zaraz potem przyszła wieść o ich pochodzie na północ, szli, z wojskiem pięćdziesięcio-tysięcznem obojga wyznań, na Paryż dla ukarania buntowników.

— Zaczynałem — przyznaję ze wstydem — myśleć coraz częściej o sprawach publicznych, a wobec nich moje osobiste malały, znikały niemal z oczu. Musiała to spostrzedz mademoiselle, pewnego dnia bowiem oświadczyła mi, że trzeba wyruszyć. „Choć już nigdy — dodała — tak szczęśliwi, jak tutaj, nie będziemy“.

— Więc po cóż odjeżdżać?

— Bo jesteś mężczyzną — odrzekła — i być nim powinieneś. Miłość nie wypełnia ci serca po brzegi. Do życia potrzebujesz czegoś więcej. I za to także cię kocham... Wyruszamy jutro.

— Gdzie? — pytałem, oszołomiony takim rozkazem.

— Do obozu, pod Paryż — odrzekła. — Wyjdziemy znowu na światło dzienne, w tem przeświadczeniu, że tutaj, pod osłoną liści, nie uczyniliśmy nic takiego, za co byśmy się mogli wstydzić. Oddamy się na łaskę i niełaskę króla Nawarry. Umieścisz mnie na dworze Madame Catharine, która mi swej opieki nie odmówi, a potem, najdroższy, o sobie tylko myśleć winieneś... Nie ulękniesz się obowiązku, prawda? — mówiła kładąc mi rękę na ramieniu i zaglądając mi w oczy.

— Nigdy jeszcze nie wydawał mi się tak ciężkim do spełnienia — odparłem.

— To mnie raduje — szepnęła słodko — ale wyjechać stąd musimy.

Jakoż wyjechaliśmy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.